Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 9. Grodzisk, 4. lutego 1871. № 9.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Szkoły komunalne.

Zadziwiającém jest, jak olbrzymie zdobycze poczynił, jak rozległe zajął pole duch tego świata w dzisiejszém położeniu ludzkiém. Pracuje on téż od wieków, a pracuje, trzeba przyznać, wytrwale i pilnie. Jego to dziełem, że dziś z małym wyjątkiem uczeni wszystkich gałęzi i odcieni mają sobie za zaszczyt przyznawać się jawnie do niewiary i z uśmiechem politowania spoglądają na tych, co mają jeszcze odwagę „szukać królestwa bożego i sprawiedliwości jego“ na ziemi. Filozof wierzy tylko w rozum, medyk w to, czego się rękoma dotknie; naturalista ubóztwia naturę, dyplomata wszechwładne państwo, prawnik siłę; filolog i kunsztmistrz widzi swoj ideał i jedyny wzór w dziełach i płodach staréj Romy i przebrzmiałéj Grecyi, a żaden z tych wszystkich uczonych wiedzieć nie chce o Ewangelii, uważając z góry za niepodobną zgodę wiary z rozumem, nauki z Objawieniem, Zakonu Chrystusowego z postępem nowoczesnym, wolności ludzkich z jarzmem Ukrzyżowanego. I czemże się stała ta smutna odmiana serc i umysłów ludzkich i to w czasie, kiedy Kościół Chrystusów do tyla się już rozwinął, że jedne i drugie byle nieuprzedzone pociągnąć jest zdolen tak wzniosłością zasad wygłaszanych, jak i pięknością form na zewnątrz roztaczanych? Wiele mogło być dróg, któremi jakoby potokiem rozlewała się obojętność, niewiara, niesmak, wstręt, ba nawet nienawiść do rzeczy bozkich wśród wyższych warstw ludzkich; głównie atoli złe szło przez s z k o ł ę. Bezwątpienia wielce przyczyniły się do wzbudzenia tego niezbożnego kierunku prasa, pisma, scena, dłuto, pędzel, proza, poezya i tym podobne płody umysłu ludzkiego, odkąd z nich począł wiać wskrzeszony duch pogański. Potęgi te, porozstawiane zręcznie na rozmaitych posterunkach, rozdmuchiwały wciąż „pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota“ w duszach sobie dostępnych, a tém samém odstręczyć je wreście musiały od Kościoła, który tych właśnie namiętności nieubłaganym jest z natury swéj przeciwnikiem. Wszakże głównéj pracy dokonała szkoła. Albowiem, gdy pierwsze działać mogły przedewszystkiém na umysły dojrzalsze o pewnych, wyrobionych już sądach i takowe dopiero przerabiać musiały, częstokroć nie bez oporu z lepszą naturą, szkoła otwierała wprost przystęp do serc na rozcież otwartych młodzieży, która nie przychodziła ze sądami, ale po sądy, po zapatrywania, a tém samém ułatwiała robotę i czyniła ją trwalszą. Tę też starał się duch świata koniecznie opanować, wiedząc, że kto szkołę pochwyci, panem jest położenia. I ta grabież z dziwną mu się udała łatwością.

Był raz czas w historyi, w którym ludzkość zapaliła się niepojętém zamiłowaniem i nieznanym dawniéj podziwem ku wszystkiemu, co tchnęło starożytnością. W piętnastym wieku, który też zwią wiekiem odrodzenia, począł się ten ruch umysłowy na dobre. Wtedy to upadło państwo wschodnie, a rozbitki tegoż, unosząc z sobą swe penaty, szukały przytułku na brzegach gościnnéj Italii. Chrześciański Zachód miał wówczas dobrą sposobność, albo raczéj niebezpieczną pokusę przyjrzeć się i przysłuchać z blizka temu wszystkiemu, o czém mu już przedtém wracający z wypraw krzyżowcy, głuche przynosili wieści. Dumni na swą pogańską przeszłość przybysze roztaczali teraz przed oczyma zdumiałych swych opiekunów wszystkie piękności dawnéj Grecyi i pochwałami nad miarę i cenę niecili zapał ku tym zmarłym wielkością do niepospolitych rozmiarów. Poczęto i u siebie z pewną zazdrością szukać podobnych zabytków, a z każdém nowém odkryciem w zwaliskach staréj Romy, lub zapylonych bibliotekach, radość w gronie z dnia na dzień mnożących się miłośników starozytności wzrastała do zachwytu. Nie byłoby w tém jeszcze nic złego, gdyby zapał ten nie wezbrał był po za dozwolone chrześcianinowi granice. Lecz z niewinnego z razu podziwu Europa przeszła w grzeszne uwielbienie i w jeszcze gorsze naśladownictwo dzieł, ustaw i zwyczajów starego świata z oczywistą krzywdą zasad, praw i życia nowego Przymierza. Zamiast użyć, co było dobrego w pogaństwie, na korzyść i ozdobę nowego porządku, zamiast przyodziać w tę czarującą szatę nieskończenie wyższą myśl chrześciańską, upojony Zachód postanowił dotychczasowy swój porządek przerobić na modłę starego i szukać tam trwałego szczęścia, gdzie widział tyle znikoméj chwały. Na swą chrześciańską przeszłość oglądał się ze wzgardą, upatrując w niéj niesprawiedliwie duchowe ubóztwo. Najznakomitsze dzieła chrześciańskiego geniuszu gasły w oczach jego w obec odgrzebanych co dopiero pomników dawnéj wiedzy ludzkiéj. Uwziął sie bądź co bądź, nęcony zewnętrznym powabem i płonną nadzieją nigdy nie bywałych wolności, przedzierzgnąć się w starego ducha o starym kroju, nie pomny, że „nowego wina w stare naczynia“ nigdy nie wlewają bezkarnie. I w tym kierunku płynie pełnemi żaglami do dzisiaj, acz straszliwe wstrząśnienia, jakie przeżył na téj nieszczęsnéj drodze, mogły go już były

pouczyć, że nie podobném jest nałożyć dawne jarzmo na odrodzony w Chrystusie świat*).

W tym tedy czasie szczególniejszéj czci dla dawnych rzeczy i dawnych błędów wszedł duch świata do szkół, dotąd czysto chrześciańskich, i te zwolna przetworzył i zajął na swoją własność. A przetworzył je i nie mógł ich niczém inném łatwiéj przetworzyć, jak wprowadzeniem tam autorów, wzorów i postaci pogańskich. Mogłaż mu się kiedykolwiek lepsza do tego nadarzyć sposobność? Nic przecież nie mogło wydawać się wówczas naturalniejszego, ba nawet korzystniejszego nad to, aby młodzież brała do rąk dzieła starożytnych Greków i Rzymian, wpatrywała się w zgasłe ich wielkości, i na nich kształcąc styl, myśl ducha, starała się z czasem zapełnić otwartą próżnią i świat na dawne podnieść wyżyny. Z téj przemiany nie potrzebowało nic jeszcze złego urość, mogło było nawet być z wielką korzyścią dla przyszłości, gdyby szkole było zachowano nienaruszenie charakter chrześciański i rzeczy do niéj wprowadzone w świetle Ewangelii rozpatrywano. Kościół nie bał się téj staréj nauki, z takim wrzaskiem witanéj, bo czémże były najgłębsze myśli tych wiekowych myślicieli w porównaniu z najmniejszą z prawd jego? Sam przecież zbierał, przepisywał i przechowywał te literackie szczątki, a więc widocznie sądził, że przy dobrym, rozumnym użytku zdać się jeszcze na coś mogą. Nie w tém też złe, że użyto, lecz że źle użyto tych rzeczy. Ale duch tego świata, od wieków wrogi Kościołowi, tak zręcznie pokierował sprawą, że ze szkoły wyparto żywioł chrześciański, albo go przynajmniéj do ledwo dojrzanych sprowadzono rozmiarów, z obawy, by nie psuł wrażeń, że szkołę osadzono na gruncie pogańskim i z tego stanowiska poczęto biednéj młodzieży wszystko tłomaczyć i wykładać. Nic tedy dziwnego, że z takich szkół wyszły z czasem pokolenia, którym prócz gołego imienia nic z chrześciaństwem wspólnego nie pozostało, którym pojęcia pogańskie zastąpiły Ewangelią a Olymp niebo chrześciańskie. Mógłże być być inny owoc z takiego drzewa? Israel ilekroć razy z poz pogany się stykał, zawsze gorszym się stawał.

Dzięki takim szkołom, duch świata niezmierne w świecie wyższym poczynił zdobycze. Ale na tych łupach nie myśli on poprzestać. Posiada on już na swe rozkazy całe szeregi uczonych, filozofów, polityków, bogaczów, ludzi wpływowych, których mu wciąż dostarczają szkoły nowoczesne, ale cóż to wszystko znaczy przy milionach ludu prostego, który nie dotknięty jeszcze zarazą stoi dotąd wiernie przy Krzyżu? I ten trzeba oderwać od Kościoła, jeśli panowanie ducha świata ma być zupełne i pogaństwo ma wrócić do swych dawnych posad, z których przez nową wiarę wyparte zostało. A jakaż najbliższa droga wiedzie do tego celu? Nie inna znowu, jedno szkoła, bo *„młodzieniec wedle drogi swéj, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niéj.“* A więc ostatecznie szkołę ludową trzeba ująć w swe ręce, trzeba ją także na nowy sposób przekształcić, trzeba z niéj wyprzeć całkim, albo ile się da, żywioł katolicki, religią, trzeba w nią tchnąć tego samego ducha, jaki owiewa już wyższe warstwy, a robota podziemna będzie skończona. A na taką pomocniczkę, która poniesie chorągiew niewiary w szeregi ludowe, najlepiéj nadaje się szkoła komunalna, czyli bezwyznaniowa.

*) Patrz bliżéj: Mowa biskupa Akwili w akademii katolickiéj w Rzymie z roku 1865.

Cóż to jest szkoła bezwyznaniowa? Jestto zbiorowisko dzieci rozmaitych wyznań z nauczycielem u steru, który nie potrzebuje mieć żadnego, albo może mieć wszystkie razem byle nie dla szkoły. Do takiéj szkoły komunalnéj mają prawo posyłać swe dzieci tak katolicy, protestanci, jak i żydzi, a nawet poganie, gdyby się gdziekolwiek znajdowali w pobliżu. Jakie stanowisko zajmuje, jakie jedynie może zająć religia w takiéj szkole, wskazuje samo położenie rzeczy. Nauczyciel, choćby chciał szczerze, nie może się powoływać na żadną religią, na stałe jakieś pojęcia w téj mierze, aby nie urazić sumienia swych różnorodnych słuchaczy i nie wykroczyć przeciw prostéj sprawiedliwości, którą wszystkim swym uczniom zarówno okazywać winien. Nie wolno mu pochlebnie wspominać o katolickim kościele, boby nieprzyjemnie tém dotknął tych wszystkich, co się doń nie liczą; nie wolno mu brać w opiekę zakonu Mojżesza i wyróżniać przed innemi, bo zgorszy znów chrześciańską dziatwę. Nie pozostaje mu więc nic więcéj, jak wykluczyć całkiem wszelkie pojęce religijne ze swego wykładu, ograniczyć się ściśle do przedmiotu, jeśli to w ogóle podobna, jaki ma właśnie przed sobą, a religią samą zostawić tym kilku godzinom w tygodniu lub miesiącu, jakie po za planem szkólnym dla każdego wyznania z osobna są wyznaczone. Nie musiż tedy dziatwa zobojętnieć, oziębnąć co najmniéj dla swéj wiary, dla swego kościoła, jeśli o religii tak mało słyszy, jeśli ją widzi całkiem usuniętą ze szkoły, jako rzecz błachą, prawie nie byłą uważaną? A to złe dzieje się już wtedy, kiedy nauczyciel jest jeszcze do tyla uczciwym, iż w ogóle nie występuje przeciw jakiejkolwiekbądź religii. A nuż będzie ateuszem, człowiekiem bez wiary, bez religii, bez zasad moralnych, co przecież nie jest niepodobném, co się wtenczas dziać będzie w szkole? Jakiż tam duch wnet zawieje między dziatwą i w co się obróci to trochę religijnego uczucia, które dom i pare godzin nauki katechizmowéj w jéj sercu zaszczepi? Zaczepki, szyderstwa takiego nauczyciela, cały wreście kierunek, przezeń w szkole nadany, zmrozi, wydrze kiełkujące ziarna wiary w tych młodocianych duszach, ogołoci je z najpiękniejszéj ozdoby i najpotrzebniejszéj podstawy życia, oderwie może na zawsze od Kościoła i popchnie na obłędne tory. Taką rzeź może sprawić szkoła bezwyznaniowa z nauczycielem bez wiary. I jakże się nie ma ubiegać o takie szkoły duch świata, kiedy one tak dobrze mogą służyć jego planom i pochodnię niewiary w samo serce ludzkości rzucić! Ztąd też idą te coraz głośniejsze, natarczywsze i powszechniejsze u nas domagania się i wołania po izbach, zgromadzeniach i pismach o te szkoły stubarwne i bezbarwne zarazem, w których nie ma być żadnéj religii, albo raczéj mogą być wszystkie razem religie, jak w Rzymskim Panteonie, aby w końcu nie posiadać żadnéj.

Już to samo, że głosy za podobnemi szkołami wychodzą głównie z obozu antireligijnego, winno obudzić obawy i baczność w świecie chrześciańskim, mimo, że one odzywają się w imię postępu, ulgi dla obciążonych gmin i korzyści dla nauk, boć przecież od nieprzyjaciół najlepiéj się uczymy, co nam szkodzi. Atoli rzecz ta, choćby i w najniewinniejszéj była podjęta myśli i z najlepszéj pochodziła strony, nie przestaje przeto po bliższém zbadaniu być w ogóle niebezpieczną, a szczególniéj dla czterech w społeczeństwie rzeczy: to jest dla Kościoła katolickiego, państwa, rodziny jak i szkoły saméj, którym to właśnie

wielce zależeć musi na zachowaniu szkole ludowéj religijnego charakteru. O tém nieco bliżéj.

Kościół ma prawo do bytu, do życia, do istnienia na świecie najprzód z woli bożéj. Nie wszystko, co jest na świecie, musi być, ale Kościół ma być koniecznie, aby się dzieło Odkupienia dokonało na wszystkich pokoleniach. *„Jam was obrał i postanowiłem, abyście szli i owoc przynieśli, a owoc wasz trwał — ja będę z wami aż do skończenia świata,“* powiedział P. Jezus. Wreście już to samo, że Kościół żyje dotąd wśród tylu nieprzyjaciół i po tylu prześladowaniach, pokazuje, iż Bóg chce, aby był. A potém ma Kościół prawo do bytu, jak każde inne towarzystwo, bo posiada wszystkie warunki potrzebne towarzystwu. Ma cel pewny, jasno wytknięty: uświęcenie rodu ludzkiego; ma środki po temu: słowo, łaski i obrządek, środki czyste i potężne zarazem. Wszystkie one przeszły już próbę i okazały na uświęconych milionach ludu, co są warte. A skoro tak jest, skoro Kościół ma niezaprzeczone prawo, niczém godziwie nie naruszone prawo do bytu nawet w obec porządku ziemskiego, musi téż mieć prawo i do środków, które mu ten byt ziemski i na zwyczajnéj drodze zabezpieczą. Jeżeli armia co chwila czyni pobór i zapełnia straty swe w szeregach coraz świeżemi siłami, podobnie i Kościół acz nieśmiertelny w zasadzie, ale śmiertelny w swych członkach, musi opatrywać się w coraz nowsze latorośle, aby winnica jego nie wymarła na wytrawienie sił. Musi przysposabiać sobie ciągle a ciągle świeże pokolenia i z jednego na drugie przenosić swój zakon, aby gdy jedne zejdą z widowni, inne w ich miejsce tuż były gotowe. Takich zaś świeżych wyznawców cóż mu ma dostarczyć jeśli nie szkoła? To jest najprostsza droga, najodpowiedniejszy sposób, jedyny środek zdrowym rozsądkiem nakazywany do zabezpieczenia sobie nadal bytu tak dla wszystkich, jak i dla Kościoła bożego wedle zwykłéj koleji ziemskiéj. A gdyby mu wzbroniony miał być przystęp do szkoły, zkądże brać będzie na przyszłość obywateli do swego królestwa, robotników do swéj winnicy, bojowników do swych walk, żołnierzy pod swą chorągiew? Chyba cudem, a cudów nie wolno wyglądać tam, gdzie się podaje i wystarcza zwyczajna droga. A więc Kościół samą koniecznością rzeczy wskazany jest na szkołę, ma do niéj już przyrodzone prawo, jak każde społeczeństwo, chcące żyć w przyszłości.

Ma daléj Kościół prawo nadane do szkoły; Kościół odebrał od Boga posłannictwo do narodów, opowiadać im Ewangelią i Ukrzyżowanego. *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“* powiedziane jest jemu, jego Apostołom uroczyście przez Tego, który sam jeden ma prawo do narodów. Nauczać ma narody Kościół Jezusów zasad bozkich, praw, cnót bozkich — wszystkiego królestwa bożego, a jeśli narody, to i dziatwę, bo z téj tworzą się narody. Aby snać nigdy nie przepomniał tego świętego obowiązku, aby na sam głąb serca wraził sobie to zlecenie do dziatwy, powiedziano mu jeszcze z osobna, iżby maluczkich przypuszczał do Jezusa. *„Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie.“* A że Jezus szczególnie do dziatwy tak pilnie każe chodzić z Ewangelią swemu Kościołowi, ma to swoją głęboką przyczynę. Największém z dóbr człowieka jest z pewnością religia i nie może być nic pożądańszego nad to, aby się każdy jak najbardziéj przejął. Nigdy zaś serce ludzkie nie jest przystępniejsze dla prawd religii, jak właśnie we wieku dziecęcym. Religia w tym czasie zaszczepiona i ugruntowana pozostaje człowiekowi na całe życie. Może ona w złéj godzinie, w strasznych pokusach, przycichnąć na chwilę, ale nigdy wygasnąć. Czy prędzéj czy późniéj religia odżywa i staje się nieraz jedynym jeszcze ratunkiem człowieka w chwili, gdy wszystko inne już jest stracone. To wielkie dobro ma właśnie Kościół rychło starać się zaszczepić w duszach ludzkich, jak najwcześniéj wybierać się ze siewem prawd bozkich do ludzi, pierwsze dnie człowieka na ziemi owiać ciepłem religijném, we wieku dziecęcym przychodzić doń z Ewangelią. Tego chce Jezus. A jakże to Kościół sprawi bez szkoły? Gdzież szukać ma téj dziatwy ze swą nauką, jeśli nie w szkole, i gdzież ona lepiéj może się udać, jeśli nie tam? Opowiadanie Ewangelii dziatwie bez szkoły jest prawie niepodobném, w każdym razie bezużyteczném i próżném. Jeżeli więc Jezus Kościołowi nadaje missyą do dziatwy, to tém samém nadaje mu i prawo do szkoły, gdzie ją jedynie dostatecznie usposobić sobie może na słuchanie nauki Chrystusowéj. Kto wskazuje cel, podaje i środki do niego. Tak jest wszędzie, tak jest i tu. A więc Kościół ma nietylko prawo przyrodzone, ale i prawo nadane do szkoły.

(Dokończenia nastąpi).

KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 19. lutego.

Wybryki karnawałowe. — Historya krucyaty. — Opis maszkarady. — Rząd. — Król. —

Już po wysłaniu wczorajszego listu dowiedziałem się, że przedwczoraj na Corso odbyła się niegodziwa maszkarada karnawałowa, która oburzyła wszystkich katolików dobrze myślących. Miało to być wyszydzenie owéj wojny krzyżowéj, do któréj we Watykanie zaciągać miano ochotników. O téj krucyacie wymyślonéj przez dziennik *Nuova Roma* wiele rozpisywała się prasa miejscowa, a nawet w parlamencie florenckim, jak tyle innych niedorzeczności, podniesiono tę brukową plotkę. W Rzymie zrobiono rewizyą u św. Sabiny, u O. Vannutellego i znaleziono *corpus delicti* tj. arkuszyki papieru z krzyżem przeznaczone dla torzystwa wspólnéj modlitwy pod nazwą: *Crociata di Christo* z napisem: *Christus regnat, Christus imperat, In hoc signo vinces.* Z tego wypadku wzięła pohop tłuszcza karnawałowa, aby wyśmiać publicznie Kościół i jego obrońców. Otóż krótki opis maszkarady, która chociaż przekroczyła przepisy wydane przez policyą, jednak jeszcze konwojowana była przez gwardyą narodową i żółnierzy włoskich. —

Na czele jechał na ośle św. Piotr, Eremita z wielką chorągwią z napisem: *Crociata dell'anno 1871;* potém kilku krzyżaków, zakonników, zakonnic z trybularzami, ze świecami palącemi. Daléj jechał na ośle zakonnik z długą białą brodą i w kapeluszu księżym, który niósł małą chorągiew stowarzyszenia ze znakiem krzyża i z napisami: *Christus regnat, Christus imperat, In hoc signo vinces;* następnie niesiono inne chorągwie, na których ze szyderstwem położono napisy: *Non praevalebunt,* a pod nim obraz djabła. *Wstrzemięźliwość* siedziała na beczce wina; *łagodność* na toporze kata. Były karykatury Kanzlera, Charetta na osłach z obrazami Castelfidardo, na plecach ze symbolem obwarzanka. Prócz księży, zakonnic, biskupa, Jezuitów, których naśladował redaktor dzienniczka *Don Pirlone* i inni, znajdowali się także pielgrzymi z tonzurami z kartofli i wiele innych podobnych rzeczy. Co chwila dawał się słyszeć głos *morte al Padre Curci!* wśród wrzawy, krzyków nieopisanych; komentarzy nie robię ża-

dnych, rzecz sama wymowna dosyć. Mieli przedstawić w dniach następnych maszkaradę Soboru i pogrzeb z księżmi i zakonnikami i powtórzyć krucyatę w procesyi aż pod Watykan.

Dowiaduję się, że rząd zakazał powtórzenia krucyaty, ale co się stało, jnż się nie cofnie, buduj się Europo z odrodzonego Rzymu. — Król jegomość raczy podobno wnet do nas zawitać.

(λ) **Rzym** d. 24. lutego 1871 r.

Rozprawy nad I. częścią schematu: *o rękojmiach* skończono. — Nowy Papież wedle zakroju florenckiego. — Papież wyższy od króla, niższy i równy. — Papież i pałace. — Gwardya. — *Bibloteka* i *muzea* własnością narodową. — Ojciec św. prosić będzie p. Lanzy o pozwolenie odprawiania mszy św. w kaplicy Sykstyńskiéj. — Adres z *Prus Zachodnich* i inne zabiorą. — Pan Lanza i muzea. — Słudzy i księża w otoczeniu Papieża. — Spartanie i rewolucya. — Nr. 7. *Tygodnika.*

Izba florencka w epoce karnawałowéj d. 16. lutego zakończyła dyskusyą nad prawem o *rękojmiach.* Ministeryum przedłożyło najpiérw schemat, który zawierał 20 artykułów; komisya parlamentarna podzieliła go na 2 działy: I. „o przywilejach Papieża i Stolicy Apostolskiéj,“ a II. „o stosunku Kościoła do państwa.“ — Pierwszy dział składał się z 14. artykułów, a więc z liczby parzystéj. Izba bardzo słusznie uznała za stósowne, aby nieparzysta liczba była artykułów, zapewniających sławne rękojmie, jakoż istotnie zredukowano je na *trzynaście,* a po téj pracy zawieszono posiedzenia z powodu karnawału. Dalszy ciąg rozpraw nastąpi dopiero 1. marca.

Teraz kiedy już decyzye z poprawkami p. Bonghi i członków parlamentu leżą przed nami, przypatrzyć się warto owemu nowemu Papieżowi, jakiego życzy sobie mieć izba florencka. Jest to najpotworniejsza arlekinada wylęgła w łonie narodu, słusznie nazwanego przez *Timesa* karnawałowego. Nowy Papież, wedle serca rewolucyjnych liberałów, jest taką anomalią, że aż strach o tém wspomnieć i boleśnie się robi na samą myśl, że jeszcze gorzéj nastąpić może. Teraz już kwestyi nie podnoszą o władzę doczesną, która wedle nich *na zawsze* rozstrzygnięta, ale wystawili nam w artykułach trzynastu zawotowanych, obraz wolności Papieża w zakresie władzy jego duchownéj. Niech się przypatrzą wszyscy ci, co zapomniawszy o swym obowiązku dobrego katolika, wątpili o konieczności władzy doczesnéj Papieża, lub którzy, co gorsza, utrzymywali i utrzymują, że Kościół teraz dopiero odetchnie swobodną piersią, kiedy go wyzuto z więzów materyalnego panowania.

Starajmy się po krótce podać główne znamiona przyszłego wolnego Papieża wedle trzynastu artykułów, fałesznie rękojmiami nazwanych, we wykonywaniu *władzy duchownéj.* Nowy Papież jest niezawisły i jest zawisły. W niektórych sprawach zależy od króla włoskiego, w innych nie; jest równy, wyższy i niższy od króla. *Równy,* ponieważ jest osobą świętą i nienaruszalną, jak król; *wyższy,* ponieważ może zawiesić wykonanie praw, czego król nie może; *niższy,* ponieważ zawisły jest od rządu przy ogłaszaniu aktów, dokumentów odnoszących się do jego apostolskiego urzędu.

Może tylko Papież akta, dokumenta ogłaszać, przylepiając w Rzymie na bramach kościołów, gdyby zaś chciał drukować w dzienniku jakim konstytucyą, bullę lub brewe, natenczas jak zauważa urzędowy dziennik florencki *Nazione,* powinienby żądać wpierw pozwolenia u prokuratora jeneralnego przy dworze apelacyjnym w Rzymie.

Nowy Papież posiadać będzie pałace apostolskie, Watykański, Lateraneński i Castelgandolfo (o Kwirynale i o nieistniejącym pałacu p. Lanzy przy S. Maria Maggiore nie ma mowy). Pałac Lateraneński, jak już pisałem dawniéj, jest własnością szpitala św. Michała *in Ripa,* darowany przez Innocentego XII. A więc zapewnili Papieżowi cudzą własność!!

Chodźmy daléj: Papież przy sobie trzymać może straż szwajcarską i gwardyą nobile; a gdyby chciał zachować jeszcze gwardyą palatyńską, prawo nie zezwala. Nowy Papież zachowując gwardyą palatyńską, zgwałciłby prawo o *rękojmiach,* ale rząd włoski nie ma środka, aby Papieża zniewolić do przestrzegania tego prawa; tak, że *in jure* Pius IX. nie może mieć gwardyi palatyńskiej, *in facto* może.

Minister Lanza mówiąc o zniesieniu gwardyi palatyńskiéj odezwał się do deputowanych w ten sposób: „Na *chwilę* raczcie rozważyć następstwa czynu przeprowadzonego w praktykę, a ujrzycie na jakie ambarasa rząd narazi się, skoroby chciał, jak to jego jest obowiązkiem, zaraz wprowadzić w życie rozporządzenie, kiedy stanie się prawem państwa.“

Nowy Papież w Watykanie i w Lateranie może robić co mu się podoba i nie wolno policyi wchodzić nawet dla wydobycia z pałacu jakiego niegodziwca, który się tam chroni. Tym sposobem po zniesieniu ostatniego zabytku *średniowiecznego,* jak nazwał Visconti-Venosta władzę doczesną Papieża, — wznowili inny zabytek średniowieczny prawo *asylu.*

Nowy Papież będzie właścicielem pałacu Watykańskiego i Lateraneńskiego, ale nie do niego należą *bibloteka* i *muzea* znajdujące się w pałacach, a zebrane kosztem Papieży! Minister spraw wewnętrznych nie może posłać policyi dla strzeżenia muzeów, bibloteki, które wyłącznie od niego zależą. A ponieważ *kaplica Sykstyńska,* gdzie się znajduje sławny sąd ostateczny Michała Archanioła może słusznie zwać się muzeum, a nawet pierwszem między muzeami, — Pius IX. więc właściciel pałacu powinien stosować się do porządku zaprowadzonego, zanim będzie mógł mszę św. odprawić *we własnej kaplicy,* albo wziąść będzie musiał pozwolenie od ministra Lanzy!!

Nowy Papież właściciel pałaców apostolskich nie ma prawa do listów i adresów, które kiedyś z całego świata odebrał. *Unita catt.* n. p. roku 1865 wysłała 12 tomów z podpisami wiernych z Francyi, z Niemiec przyniosły deputacye roku 1867 prześliczne albumy z wyrazem czci i miłości dla Głowy Kościoła; a nawet z Prus Zachodnich polscy katolicy za sprawą, jeźli się nie mylę p. Stefańskiego, złożyli u stóp Ojca św. ślicznie oprawiony adres z tysiącami podpisów. To wszystko znajduje się w biblotece Watykańskiéj, a teraz izba florencka w prawie o rękojmiach nazwała bibliotekę *własnością narodową;* a co za tém idzie, że naród włoski zagrabi nietylko księgi nieoszacowane, ale te pełne miłości synowskiéj adresy do Papieży, chociaż osoba Papieża jest niby świętą i nienaruszalną.

Posłuchajmy co p. Lanza d. 11. lutego o biblotece mówi do deputowanych: „Daliście rządowi nietylko władzę, ale także i obowiązek rozporządzania co do otwierania muzeów i bibloteki Watykańskiéj. Tym sposobem stanie się, że skoro to rozporządzenie się urzeczywistni, sam Papież chcąc udać się do bibloteki, będzie musiał odnieść się do urzędnika rządowego, ażeby mu pożyczył książek lub dokumentów, o które prosi.“

Nowy Papież może wybierać sługi wedle upodobania; ale zawsze zostawają podlegli prawom włoskim. Kiedy więc służący papiezki dojdzie do lat 21, rząd włoski ma prawo powołać go do wojska. Tak samo ma się rzecz z księżmi w otoczeniu Papieża będącemi. Papież ich może wykupić, stawiając zastępcę na ich miejsce, jeżeli zaś nie, pojść muszą pod karabin. Gdzież się podziała owa *pars* Leonina, którą kiedyś łudzili łatwowiernych?

W powyższym szkicu mamy po krótce zestawione treściwie kilka tylko kontradykcyi zawartych w I. części z zawotowanych gwarancyi; część II. traktująca o stosunku państwa do Kościoła będzie z natury swojéj jeszcze bardziéj krzywdzącą Kościół i Papieża. Zanim 1. marca przystąpią do dalszego ciągu przypatrujmy się potwornemu dziełu prawodawstwa florenckiego, a może niejeden zastanowiwszy się, przekona się, dokąd zmierza rewolucya włoska. Jako Spartanie wyprowadzali upojonego niewolnika, aby odrazę wzbudzić w synach do nałogu pijaństwa, także i Włosi wyprowadzili na scenę w obec Europy najobrzydliwszego z pijaków, rewolucyę. W dwudziestu dwóch posiedzeniach tyle wyzionęła bluźnierstw przeciw Kościołowi, Papieżowi, tyle odsłoniła niebezpiecznych tendencyi, tak, że radykalizmem swoim jaskrawym upojonéj rewolucyi więcéj dobrego zdziałała, niż wszystkie rozprawy i księgi dowodzące konieczności władzy świeckiéj Papieża. Sokrates zapytany jakim sposobem obrzydzić sobie można najskuteczniéj nałóg pijaństwa, odrzekł: *Si videas incompositos ebrorum motus.* A gdyby nas zapytano jaki sposób najlepszy, aby polskich maroderów do Papieża, odpowiedzielibyśmy: Czytajcie sprawozdania z posiedzeń izby włoskiéj. *Tygodnik* ich wprawdzie nie podaje, jako pismo tygodniowe mając mało miejsca, ale codzienne gazety katolickie w Niemczech bezwątpienia pilnie spisywały. — O Waszym *Dzienniku poznańskim* już nic nie mówię, on się w takie rzeczy nie bawi; — woli raczéj trąbić o *solidarności* właśnie w chwili, gdy ją sam rozdziera. Biedak gotów żółtaczki dostać na widok, że czasy jego dyktatury się skończyły. Duchowieństwo zacne z Poznańskiego, które tyle energii pokazało w sprawie kandydatury p. Kraszewskiego, będzie umiało pogromić masoneryą polską raz na zawsze zdemaskowaną, a odepchnąwszy narzucających się przewodzców narodu, stanie silnie bez lekcyi *Dziennikowych* przy chorągwi wiary i narodowości. Cześć Wam za tę rączość w obronie sprawy, cześć kapłanom i świeckim za solidarność w świętéj sprawie. Nr. 7. *Tygodnika* był dla mnie prawdziwą rozkoszą. *Fiat lux! fiat lux*...

Z nad Warty.

Składki na teatr. Kollektorzy. *Sobótka* a bale prywatne. P. Kraszewskiego o p r y s z e k.

Około postawienia teatru w Poznaniu krzątają się raźno — sądząc ze wszystkiego, można przyjąć, że plan ten przyjdzie do skutku. *Tygodnik* raz po raz odzywa się, by skarcić wybryki czy pisarzy nieumiarkowanie wychwalających tę ś w i ą t y n i ę, ten k o ś c i ó ł, o ł t a r z m u z, niekoniecznie z sfer niebieskich pochodzących, czy też przedstawienia sztuk, przekraczających nader śmiało wszelkie granice moralności i przyzwoitości. W insze rzeczy nie miesza się zgoła. Tak też o kwestyi zbierania składek na wybudowanie teatru nie było zrazu powodu odzywać się, ale ta wstrzemięźliwość ustać powinna, gdy *Dziennik pozn.* (nr. 44.) odważa się nalegać na duchowieństwo, aby brało skwapliwy udział w tych składkach, a to „jako maluczką spłatę wdzięczności narodowi, który nie szczędził nigdy ofiar dla kościoła i duchowieństwa.“ Zapytać tu się przedewszystkiem należy, czy kościół był sługą, a duchowieństwo najemnikiem. Byłaż to spółka handlowa? Czy przeciwnie naród za chlubę i korzyść, jaką mu kościół przyniósł, nie stał się jego dłużnikiem, który mu nigdy dostatecznie wypłacić się nie zdoła? To postawienie na jednéj stopie teatru i kościoła dowodzi najjaśniéj, jakie ludzie *Dziennikowi* mają dla kościoła uszanowanie i przypomina to pewnego króla, który naprzeciw kościoła teatr stawiać kazał.

Przy téj sposobności niech mi wolno będzie zwrócić uwagę, jacy to wysłańcy mają nalegać na kapłanów na prowincyi, aby składali się na ś w i ą t y n i ą muzy scenicznéj, i na o ł t a r z sztuki dramatycznéj. Zamiast wysłać poważniejszych ludzi, jeśli nie zrodzonych, to od dawna tu osiedlonych, albo wyznaczyć ku temu jednego miejscowego obywatela w każdym powiecie, wysłano dwóch młodzieńców, zaledwo przed kilkoma miesiącami do Księztwa przybyłych, z których jeden dał się już dostatecznie poznać z swych wierszy, zamieszczonych w *Dzienniku* i w *Tygodniku wielkop.*, a oddychających zwykle lubieżnością, rozniecających żar grubych namiętności. Poezya jego to nie ona córa niebios, którą autor *Niebozkiéj Komedyi* opisuje, strojna wiankiem gwiazd na głowie, przez którą płynie strumień piękności, która daje znać o świątle, — ale ona, którą przeklina, — która światła nie zna, która odbiera życie nikczemne, zwodnicze, która na chwilę udaje anioła, nim w błoto zagrzążnie, nim jak płaz pójdzie czołgać się i zadusić się mułem; — ach, kto jéj nie dochowa, kto zdradzi zawcześnie, i wyda na marną rozkosz ludziom, — temu sypnie ona kilka kwiatów na głowę i odwróci się, a on zwiędłemi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie. Taka poezya — tak zdeptana, okryta błotem — zalotna — nierządna — czyż niestety, mamy ją nazwać poezyą lubieżności? Nowa-li to era, czy też w nowéj tylko szacie hymny śpiewane przy sprosnych obrzędach wielkiéj matki Cybeli?...

Porzućmy te zapytania, któreby nas zbyt daleko mogły odwieść od przedmiotu.

Jaki w pewném stronnictwie jest brak przyzwoitości, dowodzą artykuły pisarza szumnych aż do śmieszności odezw w sprawie teatru, a obecnie autora K r o n i k i p o z n a ń s k i é j w *Dzienniku*, który w imię cnót narodowych zaklina płeć piękną, aby takich wysłańców nie tylko witały licami krasnemi, przychylném pozdrowieniem, ale pod karą niełaski zmuszały mężczyzn do podpisywania na akcye teatralne. Tenże kronikarz pozwala wyszczebiotać polskiéj dziewicy dwie zwrotki z wierszyka, napisanego na powitanie jednego z kolektorów akcyi Spółki teatralnéj (Wł. Ordona). Wierszyk ten, zaręcza kronikarz, pełen szlachetnéj szczerości zdobi każdego człowieka (ten wierszyk zdobi!), a cóż dopiero polską dziewicę. Przytacza zeń dwie zwrotki i nie posiada się z radości, bo kiedy polska dziewica nie waha się powiedzieć, że „serce każde, każdy dom otwarty zawsze dla młodego śpiewaka“ — teatr stanie niewątpliwie, a z tego teatru zapewne i odrodzenie narodu wypłynie... Jest to mój skromny dodatek...

Ale przechodzę do innéj rzeczy, wszakże stojącéj z powyższą w pewnym związku, bo jak tam, tak i tu przesada, bombast, nieumiarkowanie w słowach i myślach.

Wyjąwszy ogólnych uwag nad zbytkiem i płochością pewnéj części naszego społeczeństwa, nic pozwala sobie *Tygodnik* sięgać po przykłady do domów prywatnych. Niech się każdy bawi i ucztuje jak mu się podoba. Ale gdy pisma nasze, przeznaczone dla ogółu publiczności, podnoszą najjaskrawszemi pochwałami i opisami takie bale i uczty, *difficile est satiram non scribere.* Rażący przykład takich uniesień nad lukullusową ucztą, nad przepysznemi strojami kobiet, nad bogactwem komnat, nad okazałością nawet lokajów, daje *Sobótka* w ostatnim swym numerze. I w jakimże to czasie? Czyż potrzeba przypominać i acz jaskrawemi ale prawdziwemi farby malować rzezie, pożary, ruiny, spustoszenia, głód i jęki narodu, który bratnim co chwila ostentacyjnie zowiecie?

Czyż wreszcie własne ofiary nieszczęść i klęsk przed oczy wam stawiać?

Gdyby który z dzienników francuzkich przytoczył te dytyramby, to rozkoszowanie się w opisach zbytku, marnotrawstwa, te adoracye ciała, oczu, włosów, sukien, koronek — jakie *Sobótka* podaje: czybyście nie pokryli się wstydem? Ale zostawmy ten przedmiot *Tygodnikowi wielkopolskiemu*, który chwalebnie począł gromić te elukubracye lekkomyślnego pisarza.

P. Kraszewski w ostatnim (8) numerze *Tygodnia* oświadcza, że już nigdy a nigdy wspominać waszego pisma nie będzie. Już tylekroć się zarzekał, a przecież głównie wami zawsze się zajmował. Za przykładem *Czasu* zapytamy się, jakie to strumienie atramentu musiałyby się wylać, gdyby ci panowie tak się uroczyście nie zarzekali. Wstrzemięźliwość ta grozi wam przytym, że pisze P a m i ę t n i k i. Ale jeśli za życia już mu nikt nie wierzy, cóż dopiero będzie po śmierci? Tak jest, nikt już nie wierzy jego potwarzom, tylko niektórzy udają, że wierzą, bo one są im pomocne w ich stronniczych zabiegach. P. Kraszewski z tą słodyczą i przyzwoitością dobrego wychowania, która go we wszystkiém cechuje, nazywa *Tygodnik* wasz o p r y s z k i e m. Przezwisko to pewnéj

klasie ludzi bardzo się podoba i zacierając ręce z radości, wołają: a, co mu dał, to dał — a sprawiedliwie! Nawet ludzie z wyższym pono wykształceniem nie mogą bez uśmiechu zadowolenia czytać tego ślicznego a trafnego wyrazu. To takie trafne — zamaszyste — ubijające od razu rzecz całą — istnie miecz Aleksandra, rozcinający węzeł gordyjski. Ludzie co się uczyli logiki — nazywają to najlepszym argumentem!... *Tygodnik* oczywiście nie ma się o co obruszać — takiéj strawy zwyczajny: *et quondam majora tulit* — i na gorsze rzeczy przygotować się winien. Widzę téż z ostatniego numeru waszego, że żartem zbywacie ostatnie już pono wysiłki człowieka chorującego wyraźnie na *spleen* w wysokim stopniu.

Co do nazwy opryszka, niezawodnie *Tygodnik* zrabował go na publicznéj drodze, wyciągając z jego tygodniowego tłomoczka drogocenne klejnoty, które jeszcze raz w ostatnich czasach wystawił na widok publiczny. Ale cóż, kiedy okazały się wszystkie najlichszemi czeskiemi kamieniami. Więc nie *Tygodnik* za rabunek, ale p. Kraszewski za podrabianie winien ponieść karę. Wyście owszem oddali usługę publiczności, wykrywając tombak, który p. Kraszewski chciał za szczere złoto nieostrożnym przedawać. Zresztą sam p. Kraszewski przekonawszy się, iż się daléj ta fałszerska robota udawać mu nie może, szczerze dziękuje swym nieprzyjaciołom, iż go z nader trudnego wyzwolili położenia. Bodajby dotrzymał przysięgi i *Tygodnika* waszego nie brał już nigdy do ręki!

Allokucya Ojca świętego.

Przed trzema dniami, to jest 16 t. m. proboszcze rzymscy i kaznodzieje kościelni udali się do Ojca św., jak zwykle każdego roku czynią przed następującym postem, z prośbą o błogosławieństwo na opowiadanie słowa Bożego, które jak wiecie, w tym czasie kościelnym jest uroczystsze i obfitsze niż w reszcie roku, owszem tu w Rzymie przez post jest codzienne. Ojciec św. ze swéj strony przy każdem ponowieniu się téj okoliczności miewa przemowę i jakoby kazanie do kaznodziejów. Tą razą z powodu osobistego położenia, w jakiem Rzym i świat się znajdują, nabrała ta przemowa daleko większéj wagi, a rzeczy, które powiedział Ojciec św., czynią z niéj jakoby akt publiczny kościelny. To też posyłam wam ją jak najspiesznéj i o niczém innem dzisiaj nie piszę.

„Podobało się Panu świata dopuścić wszystko to, co w tych dniach widzimy i opłakujemy, i podobało mu się, aby jego własny Namiestnik pozostał niewzruszony w obec wypadków, które zmieniły postać stolicy katolickiego świata, o któréj przeto możem jak niegdy o Syonie powiedzieć: *ulice jéj płaczą*.

I w rzeczy saméj to miasto ze swego przyrodzenia i z powodu, że jest ogniskiem katolicyzmu, zachowując się zawsze poważnie, chociaż nie gardząc pewną przyzwoitą rozrywką, zachowywało swój charakter miasta Świętych; ale dziś, ach! jakże się zaćmiło drogocenne złoto! Przemoc, niesprawiedliwość, siła, wyłamawszy mury, weszły do miejsca świętego, poprzedzone ponurą, czarną i przerażającą chmurą oprawców, zbójców, ludzi bez wiary, bez wstydu, obmierzłych.

W kilka miesięcy wszystko się odmieniło! Nie szanowano sług kościoła, niektórych owszem znieważano i wyszydzano; nie szanowano świątyń, z których niejedna splugawioną, znieważoną została przez wysłańców szatana. Co gorsza: grożą odebraniem Rzymowi drogiego skarbu zgromadzeń zakonnych i zupełnem obdarciem kościoła; taka jest myśl karmiona, a która wkrótce może zostanie wykonaną, jeżeli Bóg pozwoli, aby czas na to mieli.

Wśród tak okropnych przewrotów, wśród tak gwałtownéj burzy, jakiéj użyjem broni przeciw tym piekła zamachom?

Za czasów pogańskiego Rzymu powiedziano: Działać i cierpieć to rzecz Rzymian! *(Agere et pati Romanorum est).* Jeden z Ojców kościoła, w apologii podanéj prześladowcom chrześcijaństwa (jacy są również dzisiaj), przeniósł te słowa do chrześcian i rzekł: Działać i cierpieć to rzecz chrześcian! (*Agere et pati christianorum est!*).

Dziś zważając na obecne postępowanie ludu rzymskiego, możem do tego wrócić, i wyrzec doń to samo jeszcze teraz: o ludu rzymskim mówimy, nie o czcicielach Jowisza i Merkurego, ale o ludu rzymskim czczącym Jezusa Chrystusa, czczącym Maryę i Świętych.

Czyż to może nie prawda? czyż sami nie jesteśmy świadkami tego, co się czyni przeciw złemu? Szlachetne potworzono stowarzyszenia dla pisania, bronienia prawdy i wspierania nędzy. Kościoły dziś są uczęszczane, słowo Boże chciwie poszukiwane, Sakramenta są z wielką pobożnością przyjmowane. Ja nie wychodzę, ale wy wiecie, jak prawdziwem jest to wszystko, co się czyni obecnie w Rzymie dla zaprzeczania faktami dziełu kłamstwa i zbrodni.

Otóż, dla tego właśnie, że Ja nie wychodzę, proboszcze i kaznodzieje powiedzą Rzymowi, że Papież może tylko błogosławić temu ludowi, chwaląc go i zachęcając w jego postępowaniu.

Powiedzcie jednak, aby ojcowie rodzin nie narażali swych dzieci wiodąc je do teatrów, gdzie przedstawiane bywają widowiska wyszydzające wiarę i moralność, a wieńczące tryumfem bluźnierstwo i zepsucie. Takowe miejsca są zakazane dla rodziny chrześciańskiéj; ona nie może być widzem przedstawień sprzeciwiających się Bogu, wierze, kościołowi i wszelkim prawom najświętszym.

Powiedzcie jeszcze, że ja chwalę Rzymian i dziękuję im za te cierpienia, jakie znoszą: jak tylu urzędników, co dla czci, dla wierności, dla sumienia, przenieśli wszelkie niedostatki nad zdradę albo niewierność.

Powiedzcie, że wiem wszystko, i chcę ich błogosławić, jako tych, którzy działają i cierpią, jak na prawdziwych Rzymian przystało.

Ale po tylu modłach, czy zaświta nakoniec zorza pokoju? i czy zaświta rychło?

Że zaświtać musi, to pewna.

Czy prędko, tego nie wiem; nie wiem téż, czy nie będziemy musieli innych jeszcze doznać boleści.

Przychodzi mi na pamięć Judasz, który gdy pożył tego chleba, co złym jest śmiercią, dobrym życiem, i kiedy się oddalił od téj boskiéj komnaty (boskiéj dla obecności i działania Chrystusa), dla przyspieszenia początku męki, sam Chrystus rzekł naówczas: Teraz jest uwielbiony Syn człowieczy! Mógł był wprawdzie powiedzieć to i pierwéj, dla ludów, dla nauki, dla proroctw, które się wszystkie spełniły; ale właściwie wtedy to powiedział, ponieważ wtedy został uwielbiony gwoździami, krzyżem i śmiercią swoją. I tak, nim został uwielbiony zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem, chciał być wielbion cierpiąc i umierając na Golgocie.

My także musimy powstać ze zgnilizny, w jaką z dopuszczenia Bożego nas wrzucono. Ale kto wie, czy nie będziem jeszcze musieli większych doświadczyć boleści! Będziemy jednak z pewnością uwielbieni godną Boga pomstą, to jest albo cudownem nawróceniem albo straszliwą karą jego wrogów.

Tak: bylebyśmy jednak trwali w modlitwie, i z ufnością wołali wciąż do Pana, by nadszedł dzień, w którymbyśmy wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych mu służyli, w świątobliwości i w sprawiedliwości przed nim, po wszystkie dni nasze.

Tryumf Chrystusa jest pewny, jak to opiewa kościół, czytamy tuż blisko na podstawie watykańskiego obelisku: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Christus ab omi malo nos defendat.*

Módlmy się zatém; módlmy się, łącząc do modlitwy przykładność życia i rezygnacyę ducha.

On rozkazuje burzy, a morze się uśmierza w jednéj chwili.

Źli jednak zawsze będą na ziemi; i dla tego powinniśmy się modlić, by przy swojém zwycięztwie wybawił nas od wszelkiego złego: *Defendat ab omni malo.*

Prośmy tymczasem, aby nas ubogacił swemi błogosławieństwy, gdyż jeszcze nie jesteśmy istotnie wolni od wszelkiego złego.

Niech Pan pobłogosławi waszym słowom, a niech się staną owocnemi dla ludu, który ich pragnie.

Niechaj was błogosławi w waszych czynnościach i przykładach.

Niech też nas wszystkich błogosławić raczy w dniach, które nam da przeżyć w tém wygnaniu, i niech nam raczy dać siłę do wytrwania na téj ciernistéj drodze, na któréj mamy nadzieję ujrzeć świtanie jasności miłosierdzia, zanim dano nam będzie powierzyć ducha naszego na wieki w jego ręce, mówiąc do niego: Ojcze, w ręce twoje powierzam ducha mego. *Benedictio Dei omnipotentis etc.* *(Czas).*

List Biskupa Dupanloup.

Z pięknego listu Biskupa Orleańskiego, napisanego do przyjaciela z okoliczności zwołania zgromadzenia narodowego, wyjmujemy kilka ustępów:

O Przyjacielu mój, smutnym jest stan nasz polityczny, a cóż dopiero moralny i religijny? Niech mnie Bóg broni, bym miał twardą ręką dotykać ran mojéj ojczyzny, kiedy jeszcze z wszystkich strumienie krwi płyną. Nie zamykajmy jednak gniewnego wzroku na oczywistość. Takie klęski muszą mieć swoją przyczynę, a nie tylko na bezpośrednie przyczyny winniśmy patrzeć, trzeba nam sięgnąć do pierwotnych, do najgłębszych. Nie, nie wzdrygajmy się wyznać tego, co się tak natarczywie naszemu wzrokowi nastręcza.

W jakimże stanie była Francya, gdy ją tak nierozważnie popchnięto w tę wojnę? Od lat dwudziestu jakiż to u nas upadek dusz, charakterów, obyczajów! A teraz nagle jakaż okazała się niemoc naszych urządzeń i sił społecznych. W narodzie pełnym życia jakież zepsucie przypominające chyba zgniliznę średniowiecznego cesarstwa greckiego!

Któż mógł był przewidzieć, że naród, któryśmy wszyscy i ja sam tak często mianowali pierwszym na świecie narodem, tak prędko o ziemię powalonym zostanie? Któż nie osłupiał na widok tego strasznego rozprzężenia po naszych pierwszych niepowodzeniach, kiedyśmy ujrzeli całą machinę rządową od razu rozbitą i potrzaskaną? Jakimże to fatalnym złudzeniom dawano się usypiać, a jakie okropne przebudzenie gotowało nam pochlebstwo i obłuda, gdyż, jak pisał jenerał Trochu, przytaczając wyrazy Tacyta: Pessimum inimicorum genus, laudantes. Któż nie spostrzegł od samego początku téj nieszczęśliwéj wojny, tych wielkich niedostatków, już wprzód wskazywanych przez naszych najlepszych jenerałów, które rozprzęgały naszą armię i ubezwładniały jéj bohaterstwo na polach walki? A jakżeż wielu ludzi, dotąd nawet, nie widzi jeszcze w jak groźnym stopniu zwiększyło się nasze niebezpieczeństwo społeczne przez nauki bezbożności i niemoralności, które klęskę po klęsce nam przynoszą? Dziennikarstwo najwięcéj w tém zawiniło; — tak jest, niech usłyszy prawdę, zdradziło ono wszystkie swe obowiązki. Nie jemuż to w największéj mierze przypisać należy zdemoralizowanie ducha publicznego? Czemże się przez jego wpływ stała religia i obyczaje? W co się zmieniła za jego przewodem ta wielka duchowa potęga Francyi, którą wciąż karmiło samemi niedorzecznościami i wybrykami swawoli? W cóż obróciło powagę, uszanowanie i karność, nawet w armii? Jeden z wyższych wojskowych mówił mi: „Jeśli karność zwątlała w naszych szeregach, winno temu to płoche i swawolne dziennikarstwo, które wszędzie się wciska i wszystko ogarnąć pragnie. W największéj części wypadków niekarności, znajdujemy w ustach żołnierza wyrażenia żywcem wzięte z wichrzącego dziennika, który dopiero co przeczytał.“ — „Czegożeś się nauczył w wojsku?“ zapytano w 1820 sierżanta staréj gwardyi. — „Nauczyłem się uszanowania,“ — odpowiedział. Zaiste, nader mało żołnierzy mogłoby dziś to powtórzyć. Przeciwnie, smutną prawdą jest, że u nas wszelkie uszanowanie dla władzy i powagi już zaginęło, i przepadło też wiele innych wielkich i zacnych przymiotów, a natomiast nie zyskaliśmy ani prawdziwéj niepodległości charakterów, ani więcéj wstrętu do serwilizmu i dworactwa, ani większéj zdolności do życia rzeczywistą wolnością podniesionego.

Jakiż rachunek sumienia winniśmy wszyscy zrobić!

W obec tak przeważnych zapytań i spraw tak naglących, nie odpowiedzieć ani tak ani nie, zamknąć się w milczeniu, nic nie robić, nic nie przedsiębrać w takiém okropném przejściu, gdy wróg depce i pustoszy naszą ziemię, i chciałby nas zepchnąć z widowni świata, gdy Francya poniżona w swych zewnętrznych stosunkach, a wewnątrz rozdarciem zagrożona, odosobnić się, nie działać, wysławiać bezczynność, przeszkadzać usiłowaniom ludzi zacnych, ach! byłoby to i zbrodnią i bezrozumem.

Wiem, że nasi przeciwnicy, przeciwnicy kościoła i moralności, nie usuną się od działania. Będą oni umieli poruszyć wszystkie sprężyny. Bolesna to rzecz, a dla mnie niepojęta, ta trwożliwość, ta opieszałość, to zwątlenie, któremu zbyt często ulegają najlepsi obywatele, i które zbezwładnia ich siły. Nie, nic nie było nigdy smutniejszego nad tę niełączność, to wahanie się, te próżne ubolewania, w których zastępy dobrych marnieją, wtedy gdy armia nieprawości, zawsze czynna i szczelnie zwarta, posuwa się jak jeden człowiek.

Tak ona też pójdzie przebojem w przyszłych wyborach. Nie wątpię, że nie zaniecha żadnego środka i sposobu, by przerażać i terroryzować lękliwych ludzi, a takimi są zwykle ludzie dobrzy i zacni. Tem naglejszy z naszéj strony powód, by silną i czujną postawą zniweczyć wszystkie te podstępy i zamachy. Niech ci, którzy zamierzają odnieść nad nami zwycięztwo przez przemoc i postrach, dowiedzą się, żeśmy przygotowani i niczego się nie lękamy.

Wybory.

W chwili kiedy piszemy te wyrazy, wyborcy naszych obu archidyecezyi składają głosy swoje. Spór przedwyborczy ustał, aby razem z tém odłożeniem na bok broni już niepotrzebnéj, uśmierzyły się także namiętnie rozdmuchiwane niechęci i uprzedzenia. Każdy człowiek zdolny zastanawiać się, wie, czego chciało i czego chce przeważna większość duchowieństwa. Mówimy wyraźnie: p r z e w a ż n a w i ę k s z o ś ć, bowiem powtarzać w obec 500 podpisów na O ś w i a d c z e n i u, że ruch obecny jest dziełem koteryi i skutkiem sprężyn tajnie poruszanych, jest to ubliżać całemu zastępowi kapłańskiemu i upierać się przy jawnym fałszu. Nawiasem wspomnimy, że choćbyśmy na chwilę przystali w tym punkcie na błędne rozumowania polityków naszych liberalnych, to nie potrafią oni obalić następującego dilematu: albo księża kładli swoje podpisy dobrowolnie, z rozwagą, z przeświadczeniem o sumiennym obowiązku, a wtedy ludzie roztropni i prawdziwi miłośnicy kraju powinni uszanować ich zdanie; — albo ulegli parciu z góry, a wówczas rozum polityczny nakazuje dobrym obywatelom rachować się z siłą, która jest zdolna w jednéj chwili tak potężne sprowadzić objawy. My powtarzamy i powtarzać nie przestaniemy, że duchowieństwo w poczuciu powinności i z wszelką świadomością, choć z niemałym bólem serca (dla księży niepokój, namiętne ścieranie się zdań, gwałty, obelgi, są zawsze rzeczą wstrętną) stanęło w ściśnionym szeregu ku obronie położenia z wielu stron zagrożonego, a uczyniło to w czasie, kiedy utrapienia Głowy Kościoła i ucisk Stolicy Apostolskiéj naglą każdego katolika, aby wierności swojéj czynem dowiódł. Łatwo jest tedy objaśnić się dokładnie o tém, co poruszyło duchowieństwo, i do czego ruch duchowieństwa dążył i dąży.

Duchowieństwo ani chce zrywać z narodem, ani pragnie wyłącznéj na polu politycznem przewagi. Duchowieństwo nie poczuwa się do zachcianek kosmopolitycznych, i nigdyby się nie dało użyć (choć nic podobnego nie jest do przewidzenia) za narzędzie wynarodowienia. Żąda ono jedynie, by świeccy nie odzywali się przeciw Ojcu św. i przeciw prawom Kościoła; by szanowali zwierzchnika archidyecezalnego i władzę duchowną, by nikt księży w obec ludu za narzędzie nie używał; by nie wymagano po nich udziału w robotach niezgodnych z ich wokacyą, i by im przyznano w wyborach tę część wpływu, do jakiéj są niezawodnie wykształceniem, charakterem i obowiązkami względem wiernych poruczonych pieczy swojéj, uprawnieni. Że na to wszystko nie dawano u nas dotąd baczności, duchowieństwo poczuło się do obowiązku podniesienia głosu swego; skoro jednak otrzyma to o co się upomina obecnie, wróci skwapliwie i z radością do powszednich a wzniosłych zajęć świętego swego powołania.

Przeciwnicy owéj większosci duchowieństwa, którą list Najprzew. X. Prymasa do p. Morawskiego skupił w jedno, pokazują dowodnie o co im chodzi, kiedy zamiast zastanawiać się nad słusznością lub niesłusznością, praktycznością lub niepraktycznością żądań postawionych przez księży, ciągle krzyczą na zdradę, na odstępstwo, na rokosz.

Z początku mogli mniemać, że zagłuszą duchownych, i że ich przestraszą. Dziś już widzą jak chude ich terroryzm wydał owoce. Na pięciuset siedmiu odstąpiło, — to nie wiele. A jednak nie szczędzono i ohydnych oskarżeń na jedną stronę, i ponętnych przymileń na drugą. Mimo wysileń przeciwników, duchowieństwo trwa przy swojem i trzyma się silnie. Fakt to niezmiernéj doniosłości.

Najwięcéj bróździ *Dziennik*, sprawca całéj zawieruchy, próbujący wrzaskiem zakryć odpowiedzialność swoję. *Dziennik* nadużywa osobistości, domysłów, przytyków, a nawet sobie po prostu denuncyuje. Dopieróżby się to pismo oburzało, gdybyśmy my tak pomiatali nazwiskami jego redaktorów, jak on sobie pozwala pomiatać nazwiskami księży, których za trzymających z nami uważa. Co więcéj, pismo nasze przezywa *Dziennik* rozmaicie, znęca się nie tylko już nad nazwiskiem, ale i nad imieniem redaktora *Tygodnika*: coby było, gdybyśmy szukając odwetu wciąż powtarzali, że *Dziennik* jest organem tego pana, co cyceronem ogłasza artykuły „naczelne," organem jakiego radykalisty lub nihilisty ze szkoły drezdeńskiéj; wreszcie organem takiéj upadłéj potęgi jak „Kronikarz poznański." Nam jest rzeczą obojętną zgoła, czy w *Dzienniku* nazwiska i imiona nasze i nazwiska księży figurują, ale zdaje się nam, że wcale nie obojętnąby było, gdybyśmy równą miarką mierząc po imieniu i nazwisku kierowników *Dziennika* wskazywali. Przeszłego roku pozwoliliśmy sobie lekkiego przytyku do jednego z notorycznych współpracowników *Dziennika*, i zaraz powstała burza ogromna. *Dziennik* powie zapewne: *Quod licet Jovi*, *non licet bovi*, bo *Dziennik* jest przekonany, że jemu wszystko wolno; ale my mu przypomnimy: „*Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło.*"

Dziennik na nic dowodów nie przynosi, — twierdzi i kwita. Wymyślił tajne sprzysiężenie ultramontanów, krzyczy na ich niemoralne sposoby. Prosiliśmy o fakta i o dowody: dotąd na próżno na nie czekamy. I rzecz zabawna: *Dziennik*, który umie agitować na piśmie i przez posłów, i śmiało używa swobody, jaka nie tylko jemu przysługuje, nam poczytuje za złe, żeśmy pisali do współbraci naszych i przyjaciół naszych. Zarzuca nam także, żeśmy szukali rady u starszych i poważniejszych, koniecznieby chciał, żeby kto poważniejszy z nazwiskiem wystąpił. Skoroby się to stało, dopieroby jął narzekać na nacisk, na przymus moralny itd. *Dziennik* na wszystkie strony nicował odezwę redaktora *Tygodnika*. Cóż w niéj zdrożnego wykazał? Nic zgoła. Redaktor *Tygodnika* popełnił może niezgrabność z pośpiechu i niedoświadczenia: zalecał tajemnicę na razie, jak gdyby takie zalecenie potrzebne było dla ludzi roztropnych, a ludzi gadatliwych wiązać mogło. Ależ niezręczność nie stanowi grzechu. Nie chodziło o ukrytą robotę, bo robota z konieczności miała zaraz wyjść na jaw, chodziło o zabezpieczenie jéj początków od próżnéj ciekawości i obcych wpływów.

Uspokojenie w umysłach przyjść musi rychło, i przyjdzie niezawodnie. My z naszéj strony pragniemy zgody. Gwałty i niesprawiedliwości zapomnimy chętnie, osoby nasze zawsze jesteśmy poświęcić gotowi. Przy czem tylko obstawać będziemy do końca, to przy zasadach, których nam wiara strzedz każe a mądrość kościoła objaśnia.

W sprawie wyborów

odebraliśmy znaczną liczbę artykułów i korespondencyi od czcigodnych współbraci naszych, przybywających nam w pomoc słowem jędrnym a wymownym. Artykuły te rozświecają rzeczywiste położenie rzeczy i zdolne są wszelki umysł nieuprzedzony przekonać o istotnéj przyczynie téj namiętnéj wrzawy i wszystkich gwałtów, jakich sobie obóz liberałów naszych w imię patryotyzmu pozwala. Wyrażamy im wdzięczność naszą na tym miejscu, że nie wahali się wystąpić publicznie w obronie dobréj sprawy i ani na chwilę nie stracili jasnego poglądu na tak ważnę sprawę. W czasie jak obecny, uważamy, że nie bez znaczenia będzie, jeśli odstępując od zwyczaju ogłaszania artykułów bez podpisu ich autora, nazwiska ich, acz nie upoważnieni do tego wyraźnie, ogłosimy. Kiedy dziś praktyka zmyślania korespondencyi ze stron rozmaitych kwitnie w najlepsze; kiedy tyle bezimiennych osobistości, nie znanych ni z charakteru, ni z nauki, ni z uczciwości, a wreszcie i stanowiska, z ukrycia nie sroma się występować w imieniu narodu, w imieniu światłego społeczeństwa, w imieniu patryotyzmu, a z drugiéj strony zuchwale i bezkarnie szarpie Zwierzchnika dyecezyi, cały stan duchowny, i imiona zasłużone i znane na łup podaje bezmyślnéj tłuszczy: — zdawało się nam nietylko już pożyteczną, ale i konieczną rzeczą walczyć z temi ukrytemi a rozhukanemi żywiołami bronią jawności, bronią śmiałego, otwartego występowania w obec tych, co zdolni jeszcze wytworzyć sobie różnicę między zuchwałém grubiaństwem, odzywającém się z zapłota, a mężkiém słowem ludzi nie tających się z swojém nazwiskiem. Nie czynimy też tego zgoła, jakobyśmy nie chcieli się przyznać do zdań i wywodów szanownych braci naszych, bo owszém piszemy się na nie całą duszą, a jeślibyśmy mieli co do nadmienienia, to to jedynie, żebyśmy byli jakąbądź wzmiankę o ks. Józafacie Bilińskim, z którym *Tygodnik* nasz w obec listów jego ogłaszanych w *Dzienniku pozn.* nie może i nie chce wdawać się w dyskusyą, całkiem pominęli.

To nadmieniwszy, podajemy teraz z kolei kilka tylko odezw, a resztę dla braku miejsca do następnego numeru odkładamy.

I. Odpowiedź Dr. Szumanowi.

Od ks. Gajowieckiego*), proboszcza w Chodzieżu, odbieramy piękne pismo jako odpowiedź na namiętne wystąpienie Dr. Szumana w *Dzienniku poznańskim*. Odpowiedź tę wraz z listem do nas skwapliwie zamieszczamy:

Szanowny Redaktorze!

Dzisiaj posłałem do Redakcyi *Dziennika Poznańskiego* odpowiedź na pismo p. Dr H. Szumana. Toż samo przesyłam w załączeniu dla czytelników *Tygodnika katolickiego*. Nie waham się publicznie oświadczyć, iż podpisałem program duchowieństwa z przekonania. Nie uważałem go za nonsens, ani za program partykularystyczny, ale za dopominanie się tego, co z programu, jaki posłowie narodu Polskiego i katolickiego mieć powinni, wyrzucono. Program, który p. Dr. Szuman zna i którego się trzymać chce, uważam za połowiczny, i nie odpowiedni narodowi naszemu. Zasady bronienia wiary katolickiéj w Sejmach i Parlamentach z mandatu poselskiego wykreślić nie wolno, dopóki naród swoją

*) *Dziennik* odpowiedzi ks. Gajowieckiego spowodowanéj gwałtownemi zaczepkami Dr. Szumana, odpowiedzi spokojnéj, gruntownéj, wolnéj od wszelkich osobistych zboczeń, a pouczającéj w sposób łagodny o istotném znaczeniu „Oświadczenia" nie umieścił, i, jak powiada, nie umieści. Tu każdy człowiek widzi, jak *Dziennik* koteryi tylko, i to koteryi hałaśliwéj, nieumarkowanéj, lubiącéj gwałty i lżenia osób niemiłych, wyłącznie służy, a zamyka przystęp tym nawet, co osobiście napastowani w jego łamach, mają wszelkie prawo do podniesienia głosu we własnéj obronie. W *Dzienniku* wolno lżyć i deptać osoby poważne, wolno podszczuwać przeciw katolikom, wolno rozbudzać nizkie namiętności — bronić się, prostować, tłomaczyć nie wolno. *Dziennik* rozhukał się już na dobre, nie jest organem mieszkańców Księztwa naszego, ale organem rozzuchwalającego się coraz bardziéj radykalizmu. Czuć wyraźnie rękę wprawną do robót podziemnych, do gwałtów, czuć sekciarska zajadłość, która żadnym środkiem nie gardzi — czuć terrorysm, jaki obciążał nad spokojną publicznością. Red. *Tyg. kat.*

wiarę jeszcze kocha i szanuje, bez względu na to, czy mało, czy wiele; czy dziś, czy jutro; czy pośrednio za nią walczyć przyjdzie.

Przyjmij wyraz poważania i przyjaźni.

Twój brat w Chrystusie
X. L. Gajowiecki.

Jakkolwiek nie uważam, aby odprawa publiczna była stósowną na zapytanie prywatne, to jednak dla treści mego listu, tyczącego się wyłącznie sprawy publicznéj, uniewinniam krok pana dr. H. Szumana. Wyznać atoli muszę, iż łagodnie mówiąc, mam za wielką niedelikatność i bezwzględność, iż moje nazwisko bez pozwolenia z méj strony wyjawił. Ani sprawa poruszona, ani pismo p. dr. Szumana nie byłyby żadnego poniosły szwanku przez uszanowanie mego prawa do dyskrecyi; ja zaś sam nie byłbym — bez wszelkiéj potrzeby — wystawiony na posądzenie o brak poczucia narodowego. P. dr. Szuman, jako mąż mający doświadczenie, wie dobrze, iż w czasie walki różnych przekonań, czy religijnych, czy politycznych, zwykli ludzie, nie badając słuszności zasad, z całą zaciętością rzucają się na osoby. Nie przypuszczam, aby p. dr. Szuman, albo redakcya *Dziennika pozn.* tutaj właśnie tego sobie życzyła, owszém jestem przekonany, że podawszy mój list z d. 18. bm. do p. dr. Szumana pod sąd publiczny, przyjmie także i ogłosi onegoż obronę.

Pomimo powodów podanych przez p. dr. Szumana list mój nie był „prostą prowokacyą". Z méj strony bowiem głosowanie przy wyborach, czy ze skutkiem, czy bez skutku, uważam za rzecz wcale nie obojętną, ale za obowiązek narodowy. Dotąd oddawałem głos mój na p. Szumana, wiedząc, iż jest nietylko Polakiem, ale i katolikiem, a za mną wielu dochownych i świeckich w powiecie Chodziezkim. Oświadczywszy jednakże pospołu z innemi kapłanami, iż odtąd na nikogo głosować nie będę, ktoby jawnie i stanowczo się nie zgodził na program duchowieństwa, w konsekwencyi nie mogłem, ani na p. dr. Szumana, ani też zmienić mego postępowania dotychczasowego, nie zapytawszy się wpierw otwarcie o zdanie, zwłaszcza, że p. dr. Szuman jako kandydat już był wymieniony. To mi nakazywała sama słuszność i uczciwość; takie też było życzenie konfratrów, którzy w tém samem znaleźli się położeniu, co ja, i ze mną o téj sprawie mówili. Sądzę, że w takiém postępowaniu nie ma śladu obrażającéj prowokacyi. —

W razie odmownéj odpowiedzi chcieliśmy, nie oglądając się za innym kandydatem, wstrzymać się od głosowania. Lecz już to samo dzisiaj u niektórych uchodzi za wyparcie się narodowości polskiéj, do jakiego ani konfratrzy moi, ani ja, nigdy się nie przyznamy. Jestem Polakiem, i ile sił moich w szczupłem kółku mego działania bronię i bronić będę narodowości polskiéj od zagłady, która tutaj daleko bardziéj, aniżeli w innych stronach W. Księstwa jéj zagraża. — Wszelako według mego przekonania jest narodowość Polska od wielu wieków aż do dnia dzisiejszego tak ściśle połączona z wiarą katolicką, iż kto chce rozłączenia jednéj od drugiéj, albo kto jednę z nich porzuca dla widoków jakichkolwiek, ten chce zgonu polskiego narodu. Tę jedność narodowości i wiary katolickiéj, nad któréj utworzeniem i utrzymywaniem przodkowie nasi z wytężeniem wszystkich sił całe wieki pracowali i idącą za tém równą i wspólną obronę obydwóch skarbów narodowych, to jest ojczyzny i wiary katolickiéj, uważam za przewodnią myśl narodu Polskiego, jaśniejącą w całym rozwoju dziejów ojczystych i w żywéj tradycyi, przechodzącéj z pokolenia na pokolenie: „za wiarę i ojczyznę," to było hasłem pradziadów naszych. — Dzisiaj atoli postawiono sztandar, na którym wprawdzie znajdziesz imię ojczyzny, ale żadnego godła wiary katolickiéj. A to dla czego? Oto, żeby nie tylko katolik, ale i grek i kalwin i protestant Polak mógł nań przysięgać! Dzisiaj wśród powszechnéj niedoli szukają podpory i ratunku w garstce innowierców Polaków, rozrzuconych po ziemi naszéj i rzekomo dla nich obierają za hasło samą narodowość, a wyłączają wiarę katolicką, utrzymując, że to jest uszczęśliwem zrozumieniem naszego położenia i potrzebą tak wielką, iż od niéj zależy byt i zbawienie narodu! Przypuśćmy na chwilę, iż jest taka konieczność. Czyliż jednak słusznie i sprawiedliwie ten nowy sztandar bez wszelkiego znaku wiary przodków można nazwać *jeszcze* i *jedynie* narodowym, a odstępcami tych, co dawnego się trzymają, na którym błyszczy obraz Najświętszéj Panny, królowéj Polski? Czyliż słusznie i sprawiedliwie prosty środek zachowawczy można ogłosić za przewodnią myśl narodu, a wystawić jako grzeszących przeciwko „przewodniéj myśli narodu" tych, którzy opierając się na tradycyach narodowych, od posłów swoich żądają bezpośredniéj lub pośredniéj obrony w s z y s t k i c h skarbów narodowych i to obrony, wypływającéj ze z a s a d y, a nie z przypadkowéj zgodności posłów? — Oby przynajmniéj rzekoma konieczność była w istocie niezaprzeczoną i niezbitą koniecznością! Ale naprzeciw niéj można według mego przekonania, a może i znacznéj części duchowieństwa i świeckich, niektóre słuszne argumenta przytoczyć.

Na przykład: Liczba Polaków, kalwinów, greków, protestantów jest we W. Księstwie stósunkowo bardzo mała, chcąc przeto zatrzymać narodowość swoją, musi oprzeć się na pniu narodu zakorzenionym we wierze katolickiéj. Boć naturalną jest rzeczą, że mniejszość stósuje się do większości (szczególnie tak znacznéj!) i w jedności z nią szuka wzmocnienia i ratunku; — ale nie odwrotnie. Dla tego zgoła nie widzę konieczności odstąpienia od tradycyi narodowych dla téj cząstki społeczeństwa polskiego, zwłaszcza, że uznając właściwość powyższéj zasady, umiała w niedoli obecnéj uszanować prawa narodu całego. Nie chcę jéj tém samem odmawiać prawa do głosowania na swego kandydata, ale wątpię, czy gdziekolwiek w W. Księstwie tak liczna jest iżby stanowiła większość głosujących. Przypuściwszy jednak iż innowiercy Polacy wybiorą jednego posła, to i wtenczas nie potrzeba usuwać z programu wiary katolickiéj, ale można temu posłowi w razie kolizyi religijnéj pozostawić zupełną swobodę postąpienia, jak mu sumienie nakazuje. Na témby ani charakter, ani powaga reprezentacyi narodowéj: i p o l s k i é j, i k a t o l i c k i é j, nie poniosły szkody. Na taką tolerancyą zapewne zgodzi się każdy katolik. Lecz na to zgodzić się nie można, iżby w okręgu wyborczym, prawie czysto katolickim, postawiono na posła kalwina i żądano w imię narodowości i tolerancyi, nawet od kapłanów katolickich, ażeby nań oddali głos swój, a następnie, aby koło poselskie, z tradycyi polskie i katolickie, z programu swego dłań usunęło wszelką cechę katolicyzmu. Takiéj konieczności odstąpienia od tradycyi narodowych żadną miarą uznać nie mogę. —

Natomiast widzę wcale inną potrzebę. Sto razy liczniejszy jest zastęp katolików narodowości niemieckiéj, którzy tę samą ziemię zamieszkują, co my; téj saméj potrzebują obrony w sprawach religijnych, co my; ten sam mają interes w rzeczach politycznych, co my, wyjąwszy czysto niemieckich. Oni dadzą głos na posła, który ma program Polaka-katolika, w przekonaniu, że będzie bronił ich najświętszych praw, a w razie sprzeczności interesu czysto Polskiego z Niemieckim, pozostawią kandydatowi swojemu wolność działania podług swoich obowiązków narodowych; boć ich interes narodowy zastępuje taka liczba posłów Niemieckich, katolików i niekatolików, że szkody obawiać się nie potrzebują. A zresztą katolik, choć Niemiec, słusznych i sprawiedliwych potępić nie może. Z powodu zatém tych katolików i współobywateli potrzebniejszą jest rzeczą zachować sztandar narodowy, P o l s k o - k a t o l i c k i, przy którymby śmiało i otwarcie stanąć mogli i wzmocnić szeregi nasze. Może być, że natenczas jeszcze w tym lub owym okręgu wybranoby Polaka, a z pewnością przynajmniéj tam mielibyśmy posła Polaka, gdzie dawniéj taka kandydatura odnosiła zwycięztwo, a teraz stała się niemożebną w skutek wytknięcia nowego sztandaru bez godła wiary. Jeżeli zatém liczba posłów Polaków ma się zwiększać, a nie zmniejszać, jak nas pouczyły ostatnie wybory, natenczas wrócić trzeba do tradycyi narodowych. —

Z wyłuszczonych tedy przyczyn postawienie programu bez najmniejszego uwzględnienia religii katolickiéj, uważam za zwichnięcie podstaw narodowych, nieusprawiedliwione dostatecznie obecném położeniem, a nawet szkodliwe dla sprawy narodowéj o tyle, iż się nie korzysta ze znacznéj pomocy, jaka jest pod ręką, a którą z tego powodu nieprzyjaciele nasi wyzyskują. Na podobny program, jako katolik i kapłan pisać się nie mogę; a że p. Dr. Szuman otwarcie i stanowczo wypowiedział, że zna jedynie ten program Polaka, który dla mnie nie wystarcza i sumienia mojego nie zaspokaja, dla tego na p. Dr. Szumana głosu dać nie mogę. — Również artykuły 12. i 15. konstytucyi Pruskiéj mnie uspokoić nie mogą. Jestto wołanie: *pax, pax, ubi non est*

pax; pokój, pokój, gdzie nie ma pokoju! Czyż nie śmieją już stawiać wniosków przeciwnych konstytucyi? Czyliż tego nie doświadczyliśmy jeszcze? Czyliż zresztą w Sejmie Rzeszy Niemieckiéj tak jak w związku Północno-Niemieckim nie będą wzniesione nowe prawa i ustawy, które obalą, albo odmienią niejeden artykuł konstytucyi Pruskiéj? I czyliż jest niepodobieństwem jedna lub druga napaść na Kościół katolicki szczególniéj w tych punktach, których obrony żąda duchowieństwo? Otóż w całéj Europie nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, jakby na dane hasło właśnie na te punkta skierowali swoje pociski: w Austryi, we Włoszech, w Badenii itd. a w Prusiech mamyż się łudzić nadzieją błogiego pokoju? Wszakże posłowie akatoliccy w Sejmie Pruskim żądają coraz zaciekléj już nietylko gimnazyów, ale i szkółek elementarnych bezwyznaniowych; domagają się coraz głośniéj ślubów cywilnych w takiém znaczeniu, w jakiém sprzeciwiają się zasadom Kościoła katolickiego; a wreszcie odmawiają stale zakonom praw korporacyjnych. Zaiste, nie potrzeba być prorokiem, ażeby przewidzieć, że ta walka nie ustanie, ale z większą jeszcze zaciekłością zawrze w Sejmie Rzeszy Niemieckiéj za lada okazyą. I sprawa co do doczesnéj władzy Ojca św. wkrótce może być wniesiona do Parlamentu Niemieckiego, skoro przyjdzie Rzeszy Niemieckiéj oświadczyć się, czy uznaje zabór resztki państwa kościelnego, czy nie. Cóż tedy? Prawda, iż konieczność władzy doczesnéj Ojca św. nie jest dogmatem formalnym; alež za nią oświadczył się papież, oświadczyli się biskupi prawie całego świata katolickiego, oświadczyły się krocie wiernych katolików, potępiając dawniejszy i obecny rabunek państwa kościelnego. Przeto zdanie Kościoła jest bardzo jasne. Innego zdania naród Polski w całości swojéj, będąc częścią Kościoła katolickiego, mieć nie może bez splamienia honoru swojego, a *implicite* pochwalenia rozbioru własnéj ojczyzny. Tymczasem pojedyńczym osobom wolno mieć odmienne zdanie. Może niektórzy posłowie, albo w skutek solidarności, całe koło poselskie, opierając się na tém prywatném, tolerowaném zdaniu, zechce uznać rabunek włoski, jakiego przodkowie nasi nigdy się nie dopuścili i nigdyby nie pochwalili. Przypuszczenia tego nie czynię z braku miłości bliźniego, ale ze smutnego doświadczania, że jednoczenie się narodowe, choćby gwałtem i z krzywdą drugich, bierze górę nad prawem własności i słuszności, wprowadzając największy zamęt pojęć i zasad. Dla tego roztropność nakazuje duchownym, ażeby naprzód postarali się tak dla siebie, jak i dla wiernych o dostateczną rękojmią, iż poseł, na którego głos dać mają, nie stanie w opozycyi z powszechnem zdaniem Kościoła katolickiego. Téj rękojmi, zwłaszcza co do ostatniéj kwestyi, nie może dać samo imię katolika. Toż smutne przykłady w Sejmach państw ościennych pouczyły nas, iż niejeden poseł zaczawszy od słów: *„i ja jestem katolikiem"* potém śmiał w najzłośliwszy sposób napadać na Matkę swoją duchowną, gorzéj od jawnych wrogów. Wszakże w sprawie szkół nawet kapłan ze sąsiedniéj prowincyi trzymał się przy głosowaniu zasady szkodliwéj dla Kościoła katolickiego. Konieczną zatém jest rzeczą, aby kandydat pierwéj wypowiedział otwarcie jak się zapatruje na bieżące najdrażliwsze kwestye, a nie powoływał się tylko w ogóle na swoje wyznanie wiary katolickiéj. Dotąd zaufanie musiało za wszystko starczyć i przytłumić niejedną wątpliwość i obawę. Lecz wiecznie tak pozostać nie mogło przy coraz cięższéj walce Kościoła. Dzisiaj kandydatura p. Kraszewskiego zachwiała resztkę tego zaufania, wystawiwszy je na zbyt wielką próbę. Teraz musi wstąpić w miejsce tego zaufania, otwarta wymiana myśli i zasad pomiędzy kandydatami, a wyborcami. Jestto na teraz jedyna droga i najpewniejsza rękojmia szczeréj jedności i zgody. Takim tylko sposobem naród Polski i katolicki w obydwóch kierunkach odpowiednią otrzyma reprezentacyą.

Chodzież dnia 26. lutego 1871.

Ksiądz Leon Gajowiecki.

II. Głos kapłana do kapłanów.

W sprawie wyborów deputowanych do parlamentu Rzeszy niemieckiéj powstało w Księstwie naszém wielkie zamięszanie. Świeccy straszliwy podnieśli krzyk na duchowieństwo, że psuje solidarnosć narodową. *Dziennik poznański* obwinia duchowieństwo o agitacyą antinarodową, nazywa je koteryą, partyą, a przyznaje się sam w No. 40. do bałwochwalstwa patryotycznego. Któż tu winien? Otóż nie duchowieństwo, lecz świeccy. W Kościanie na zebraniu przedwyborczem postawiono znane zasady katolickie, których żądano od każdego posła przyszłego. Nad niemi prześli do porządku dziennego bez żadnego uwzględnienia życzeń katolickich. Na kandydatów postawiono pomiędzy innymi ludzi z wrogiemi dla św. Stolicy Apostolskiéj i Kościoła katolickiego zasadami. Duchowieństwo nie mogło, i nie powinno było milczeć na takie postępowanie. Należało przeciw niemu wystąpić. Otóż inicyatywę, jak słuszna, podjął redaktor *Tygodnika katolickiego.* Duchowieństwo Poznańskie sprawę tę przedyskutowało, i podpisało znaną deklaracyą duchowieństwa, którą do dziś podobno już przeszło 500 kapłanów z obydwóch naszych dyecezyi podpisało. Oświadczenie duchownych przesłane było na zebranie delegatów w dniu 13. b. m. w Poznaniu zgromadzonych. Czyż nie wypadało delegatom na tę deklaracyą oświadczyć jawnie, że posłowie popierać ją będą? Pozostawiono ją bez odpowiedzi należytéj. Ignorowano więc duchowieństwo, które przedstawia liczbę 747 kapłanów, i 950,105 wiernych. Liczby tak wielkie dowodzą, że nie duchowni stanowią koteryą, lecz że reprezentują przeważnie większość narodu. Boć każdy kapłan i każdy katolik znane katolickie zasady popierać winien.

Nie duchowni przeto, lecz świeccy stali się rozdziału przyczyną, bo drobna mniejszość chciała narzucić swe zasady większości. *Dziennik poznański* podniósł krzyk straszliwy, aby obóz katolicki rozbić, a duchowieństwo do odstępstwa nakłonić. Udało mu się to tylko w niesłychanie małéj cząsteczce.

Przeniewierzyło się dotąd na 847 tylko kilku kapłanów, którzy publicznie, i to w *Dzienniku poznańskim,* własne gniazdo skalali. Jeden z nich w No. 40 *Dziennika poznańskiego* wydał pismo poufne ks. Stagraczyńskiego do duchownych pisane, świeckim, które zresztą z tém oświadczeniem i pismem, jakie ja dostałem, nie zupełnie się zgadza. — Drugi w No. 42. *Dziennika poznańskiego* krytykuje, a po prostu potępia postępowanie duchowieństwa. Tenże sam kapłan występuje w No. 47. *Dziennika poznańskiego* jeszcze raz z swém potępieniem, a kondemnatę swą kończy wezwaniem do narodu polskiego, nazywając obronę zasad katolickich sprawą ohydną. Nie dziw, boć on broni Kraszewskiego, który występował ciągle przeciw świętéj Stolicy Apostolskiéj, a potępia znowu po katolicku myślącego i piszącego korespondenta poznańskiego do *Czasu.* Młody kapłan — zaledwie 2 lata księdzem, — wszystkim dyktuje swe prawa, i wszystkich chce pouczyć.

Aleć wystąpił i trzeci kapłan, siwizną już pokryty, (i znowu w *Dzienniku poznańskim* No. 45), który był na dwóch sesyach w przedmiocie deklaracyi duchowieństwa przez kapłanów Poznańskich odbytych, gdzie po dyskusyi zaraz na pierwszéj sesyi swój podpis pod deklaracyą położył, którą jednomyślnie na téjże sesyi duchowni Poznańscy przyjęli. I odwołuje swój podpis, podając za powód, że nie miał czasu ni swobody do namysłu.

Wystąpienie to duchownych, choćby ich nawet jeszcze więcéj wystąpić miało, nie da się pochwalić. Dla czegoż wystąpili w *Dzienniku poznańskim,* gazecie Kościołowi nieprzychylnéj? Toć podpis swój należało tam odwołać, gdzie go podpisano. Że *Dziennik poznański* podpisy księży poznańskich umieścił w swych łamach, to jeszcze nie powód dla kapłana podpis swój tam odwoływać. Chodziło im o opinią świeckich, aleć *si hominibus placerem, servus Dei non essem.* Kto całém życiem swojém dowodzi narodowości i patryotyzmu, ten choćby go inaczéj z deklararacyi sądzono Polakiem pozostanie. Program duchowieństwa stanowi chlubę dla kapłana. Odwoływanie dowodzi niedojrzałości umysłu i woli. Sami świeccy litują się nad owymi kapłanami odwołującymi deklaracyą i podpis swój.

Kapłani czytajcie w *Dzienniku pozn.* No. 46. inserat 932:

„Targowicę podpisali, lecz kto z nich żałuje czynu
„Wspólna Matka, mu przebaczy, widząc skruchę w własnym synu."

Zasady katolickie, których w imieniu Kościoła, swojém i świeckie bronimy, nazwali Targowicą, chcą skruchy i absolucyą udzielają świeccy kapłanom. Jakież poniżenie kapłanów! W tym

samym numerze *Dziennika poznańskiego* inserat 940 czytamy: „Księżulku! co ci to wczoraj na posiedzeniu zrobili? Nie daj się! my wszyscy za tobą.“ — Jakiż brak uszanowania dla kapłana! Pod obronę świeckich ma się uciekać kapłan? Będzieli on miał szacunek? Gdzież jest jego godność kapłańska?

Wystąpienie kapłanów w *Dzienniku poznańskim* podało broń w rękę przeciw nam nieprzyjaciołom naszym. Zgotowali tryumf przeciwnikom naszym — tryumf smutny nad zasadami Kościoła i nad braćmi swoimi, lepszymi jak oni Polakami.

Wystąpienie zaś samo, czy miało jaki sens uczciwy? Bynajmniéj! Przypuściwszy nawet, że czas i forma wystąpienia duchowieństwa nie były stósowe, czyż wypadało duchownym w sposób taki się odzywać? Kapłani w *Dzienniku* antykościelnym składają wyznanie swe polityczne, szarpią sławę osób pojedyńczych, mieszają nawet władzę kościelną do swych sporów. — Władzą naszą jest Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, są Konsystorze Jego. Czyż te Władze wydały w téj mierze jakie rozporządzenie? Czyż osoby rozwożące lub przesyłające deklaracyą do podpisu wystąpiły jako Władza kościelna? Jeśli zaś gdziekolwiek dziekani obsyłali deklaracyą do podpisu, czyż to kapłan nie ma tyle rozpoznania, aby rozróżnić dziekana w urzędzie, i dziekana jako osobę prywatną?

Jeśli miał śmiałość wystąpić w *Dzienniku,* czemuż nie miał śmiałości nie podpisać deklaracyi? Dzieci tylko lękają się strachu, tchórze tylko uciekają z pola bitwy, mężowie waleczni pozostają swierni wemu sztandarowi. *„Kto przyłoży rękę do pługa, a obraca się wstecz, nie jest mnie godzien.“*

Ostatecznie mogli głosować jak chcieli, ale nie odkrywać swéj słabości przed świeckimi. Narzekają, że przez to zerwie się solidarność narodowa, i mniéj posłów naszych będzie w parlamencie. Więc to duchowieństwo, które na zebraniu delegatów powiatowych w Poznaniu wręczyło im swą deklaracyą, a oni ją ignorowali, ma ustąpić? Owoż to psuje solidarność, gdy świeccy na oświadczenie kapłanów nie zwrócili uwagi.

Jeśli im chodziło o zgodę, mieli sposobność do tego, czasu było dosyć, ale oni chcieli duchownym nałożyć swe zdanie, pokazać swą wyższość, więc nie duchowni, lecz oni zerwali solidarność. A duchowni, jako grzesznicy biją się w piersi, żałują, odwołują i do świeckich nie chcących zgody z nimi, od wołują się. *Quomodo cecidisti lucifer!*

Narzekają, że nas chcą zrobić niepolakami, chcą nam wydrzeć z serc narodowość. Któż, gdzie i kiedy zakazał kapłanom być Polakami? Polakiem jestem i nim umrę, ale przedewszystkiem jestem kapłanem. Bez Boga Polski nie chcę. Żadna Władza nie wydała nam rozporządzenia, abyśmy z serc naszych wyrugowali narodowość.

Bądźmy, czém jesteśmy, ale przedewszystkiem brońmy zasad katolickich, bo świeccy niemi pomiatają. Nie dajmy się nawracać przez świeckich, ale my ich nawracajmy. Narodowość najpewniejsza, jeśli ten ogień miłości w przysionku kościelnym się przechowa, bo tam najlepsze schronienie. Wszyscy, którzy na całe gardło wywołują swój patryotyzm, zwykle są niepewnéj i chwiejnéj duszy, a narodowości tylko szkodzą. *Dziennik poznański* obecnie przed wyborami podniósł na wszystkie strony swój głos i krzyk naprzeciw duchowieństwu, ale przestraszył tylko małodusznych.

Jeśli ci duchowni występujący z zadowolnieniem swém w *Dzienniku poznańskim* dali się porwać téj myśli, że tą razą mniéj będzie posłów naszych w parlamencie, toć nie duchowni, ale świeccy winni, boć powinni byli życzenie nasze uwzględnić, które i ich dotyczyło, jako katolików. Czemuż nam na złość robić, i w *Dzienniku poznańskim* listy kapłanów w sprawie Kościoła pisane wyszydzać? Dla katolika zgodzić się na deklaracyą naszą, rzecz jest zbyt łatwa. A tymczasem świeccy, i to katolicy, ignorują duchownych zasady katolickie, z ich przedstawień się natrząsają, w *Dzienniku poznańskim* życzenia czysto katolickie kapłanów wyszydzają — kapłanów dopominających się o prawa Kościoła koteryą, Targowicą etc. piętnują, a księży kilku przyznaje się do ich solidarności, by uratować swą opinią, pod płaszczyk i obronę świeckich się udaje! Sojusz z nimi przeciw braciom i Kościołowi zawierają. *Dixit laicus clero: nunquam tibi amicus ero.* To przyjaźń licha. Niech na ten raz i mniéj będzie posłów naszych w parlamencie, to tém samém świeccy uczują, że bez nas na przyszłość obejść się nie mogą. Wszakże my żadnego kandydata innéj narodowości nie postawiliśmy, więc chcemy Polaków, ale i katolików dobrych w parlamencie. Lepiéj mniéj, a dobrych katolików, jak wielu a obojętnych.

Cała sprawa owych księży odwołujących swe podpisy pod deklaracyą pachnie nieco owym smutnéj pamięci apostatem O. Hyacyntym et consortes; bo się więcéj boją opinii ludzi jak Boga.

Oświadczam przeto, iż, lubo kapłan Polak, wiernym pozostaję deklaracyi przezemnie podpisanéj, i nie będę głosował tylko na kandydata przez duchowieństwo jako dobrego katolika uznanego i postawionego na posła do parlamentu Rzeszy niemieckiéj.

Parkowo 27. lutego 1871. *Ks. Daleki.*

III. Głos do współbraci.

Nasi narodowcy, których w zamian za epitety ultramontanów, inkwizytorów, targowiczan, rokoszan i Bóg wie jakich jeszcze, jakimi nas od kiku tygodni w *Dzienniku poznańskim,* po ulicach i knajpach zaszczycają, oddając piękne za nadobne, możnaby nazwać extramontami i patryotyczną ruchawką, podobną do owéj, która niegdyś za lepszych ojczyzny naszéj czasów podobnemi krzyki, burdami publicznemi i napaściami na osoby najdostojniejsze i najżyczliwsze sprawie narodowéj, tylko szkodziła; dostali prawdziwego zawrotu głowy *ex re* wyborów. Klinem, który im ten zawrot sprawił, to ultramontanizm. — Nie dziw, że chorzy na kołowaciznę tak niezręcznie się i nierozumnie biorą do dzieła, że zamiast budować swoją energią, burzą i niszczą — że zamiast tamę kłaść złemu, niezgodę szczepią — w każdém prawém sercu katolickiém i polskiém zarazem wstręt tylko i obrzydzenie wzbudzają, a lud na wskroś katolicki swojemi robotami krzykliwemi zgoła odstręczają od sprawy narodowéj; bo cóż gorączka, nierozwaga, szał choćby najpatryotyczniejszy, może dobrego zbudować?

Żyję w zakątku wiejskim — pracuję w cichości od lat kilkunastu między ludem naszym — pracuję nieznany szerokiemu światu, ale pracuję wedle Boga i sumienia jako kapłan i polak, i znam lud nasz; wierzcie mi, że ten lud prawdziwie jest polskim, ale więcéj jeszcze katolickim — że nie pojmuje polskości bez katolickości — że co nie katolickie i kościelne, to nie ma u niego wartości i żadnego nie budzi w nim zaufania — że nawet Polska bez katolicyzmu, ale tego szczerego, nie dziennikarskiego — tego, który widzi w kościele, nie w redakcyi *Dziennika poznańskiego,* jest mu antipatyą. On nie pojmuje Polski bez Boga i Kościoła, i nie wyparłby się wiary swojéj dla ojczyzny ziemskiéj, jak to niektórzy narodowcy i patryoci nasi uczynili.

Jakoż tedy nasi panowie narodowcy mogą sobie schlebiać, że kiedykolwiek bez nas księży do serc ludu naszego katolickiego się dobiorą? Niech będą przekonani, że wszelkie usiłowania ich w tym kierunku podejmowane żadnego nie przyniosą im rezultatu, jeźli nie pójdą ręka w rękę z nienawidzonymi sobie ultramontanami — jeźli przekonań ich religijnych i kościelnych dzielić nie będą — jeźli kościoła i naczelnika jego, taką jak on, otaczać nie będą czcią i poszaną.

Ale dopóki oni pomiatać będą świętościami ludu tego — dopóki na wzgardę i szykanę wystawiać będą publiczną kapłanów jego i jego arcykapłanów — dopóki stawiać się będą na gruncie antikościelnym, co u niego antinarodowym znaczy; niech się nie łudzą, że się potrafią zbliżyć do niego z takiém zaufaniem, jak kapłan pasterz, mimo wszelkich zaręczeń życzliwości. Lud nasz instynktem odgaduje, kto jego prawdziwym przyjacielem szukającym jego rzetelnego dobra jego, a kto pragnie tylko wyzyskiwać dobroduszność jego w interesie jakichś zachcianek albo własnych widoków; dla tego lgnie tam, zkąd zawsze wychodziło doń słowo miłości i uszanowania w nim godności ludzkiéj. Lud ten czuje, że zniewaga wyrządzona kapłanom jego bądź pismem bądź czynem jakim ubliżającym, to zniewaga wyrządzona kościołowi, religii jego i jemu samemu.

Na takim stanąwszy gruncie, pytam się narodowców naszych

Dziennikowych: cóżeście dotąd dla ludu tego zrobili? — jak się z nim obchodzili? czémżeście go sobie ujęli? cożeście wskórali waszemi ohydnemi napaściami na Arcybiskupów i wierne im duchowieństwo, które się podobało wam nazwać koteryą i partyą ultamontańską? Czyście krzykami waszemi, waszemi oskarżeniami, inwektywami, posądzaniami, waszemi potwarzami i jeremiadami waszemi na zrywanie solidarności przekonali kogo z ludu o słuszności żalów waszych? Pójdźcie i przekonajcie się! Lud oburzony jest na te niecne, podstępne roboty wasze i głośno się odzywa, że duchowieństwo nasze wiernie stoi przy sztandarze narodowym — że go nigdy nie odstąpiło i nie odstąpi, bo wierne Kościołowi, więc i ojczyznie — że choćby patryotyczni narodowcy, co tak w *Dzienniku poznańskim* kochają ojczyznę, ale jeden za drugim po kawałku w obce ją puszczają ręce, wszyscy zniknęli z areny publicznéj, duchowieństwo wytrwa na posterunku, pozostanie polskiem i długo jeszcze o narodowości polskiéj świadczyć będzie. To wszystko wie lud nasz, więc wierzy, że i teraz mimo krzyków liberałów, nie duchowieństwo — nie koterya jakaś ultramontańska zrywa solidarność z narodem, ale n a r o d o w c y zawsze niecierpliwi — zawsze sami tylko monopol patryotyzmu dzierżący — dla siebie tylko toleranci — zawsze siebie tylko miłujący, a we wszystkich ziemiach sobie podobni.

A i my duchowni najlepszy mamy w tém dowód, czego się po tym patryotyzmie ruchawym możem spodziewać w przyszłości — ale zarazem i przestrogę, z kim mamy szukać solidarności. Nie, bracia kapłani i współpracownicy we winnicy Chrystusowéj, jeżeli panowie narodowcy za hańbę uważają podać nam rękę do zgody i ustępstwa, czyż tak bardzo boleć będziem nad niedobrowolnem zerwaniem z tymi, z którymi nie ma nam pokoju? — z tymi, którzy jednym z nas przymilają się, aby drugich tém śmieléj mogli poniżac? z tymi, którzy sami ze sobą w najgłówniejszych ogół obchodzących kwestyach niezgodni, i między nami chcą zaszczepić ducha rozdwojenia, niezgody, niekarności, a mianowicie téż osłabić węzeł łączący kapłana z Arcypasterzem? Przekonajmy się już raz, że z tym żywiołem niestatecznym, burzącym, połowicznym, nie nam iść razem, aby nie burzyć jedną ręką tego, co się drugą buduje. Im nie chodzi o nas, tylko o pomoc naszą — mamy w rękach ich być martwem narzędziem bez woli i przekonań!

Naszém zadaniem i obowiązkiem teraz płynąć przeciw temu prądowi niebezpiecznemu, niekatolickiemu, a rączo trzeba się nam wziąść do pracy, bo czasy złe a nieprzyjaciel mądrym się sobie być widzi. Lecz do tego trzeba nam solidarności między sobą — solidarności w dobrem. Pocóż więc zrywać tę solidarność odwoływaniem pnblicznem — wyłamywać się z unanimitas sacerdotalis? czyż przystoi kapłanowi gorliwemu w zawodzie swoim umykać z placu walki i kłaniać się bałwanowi tak zwanéj opinii publicznéj reprezentowanéj przez *Dziennik poznański* i podobne mu piśmidła? czy godzi się kapłanowi taką chwiejnością gorszyć słabszych? czy przystoi odzywać się z tęsknotą swoją za egipskiemi garkami spółki z tymi, którzy codziennie dają dowody swéj zarozumiałości i niskiego usposobienia względem godności naszéj kapłańskiéj? Czy przystoi kapłanowi gorliwemu, pokornemu występować w ogóle przeciw Zwierzchnikowi swemu i to jeszcze w piśmie antikościelném, massonskiém? Stało się wszakże z wielkim bólem, a powiedzmy prawdę, i zgorszeniem naszém, że kilku z naszych już apostazowało i zgięło kolana przed Molochem, w których nigdy nie przypuszczaliśmy tak mało ducha i wytrwałości kapłańskiéj.

Dziś sprawa *Tygodnika katolickiego*, nasza sprawa — jego stanowisko, to nasze stanowisko; bo on jeden walczy, walczy za wszystkich, jak owi młodzieńcy babylońscy, z Nabuchodonozorem fałszywego patryotyzmu, chcę mówić z *Dziennikiem poznańskim*, który pijany szałem napusza się jak paw i sławi sam swój rozum polityczny, nowy policzek wyciąwszy duchowieństwu. Hańbą jest dla kapłana zawięzywać stósunki z tym tak nam duchownym wrogim pismem — z pismem, które nie przestaje w spółce z *Tygodniem drezdeńskim* plwać i obelgi miotać na zwierzchnika naszego, Arcypasterza. Czyż nie cierpią członki, jeżeli głowa cierpi? Kapłani mogą się jeszcze wiązać z takim pismem, które nas duchownych za własne nasze pieniądze (bo iluż to księży trzyma *Dziennik?*) darzy tak bezwstydnie, z zapoznaniem wszelkich prawideł przyzwoitości publicznéj, najohydniejszemi obelgami? Współbracia kapłani, czy nie widzicie, jak co chwila nowy wyjeżdża Donkiszot w szranki kruszyć z nami kopie i zaślepiony patryotyzmem nie uświęconym religią ciska nam w oczy najcięższe obelgi jako: buntu, rokoszu itp.? a to wszystko w *Dzienniku poznańskim*? Czas więc, czas wielki, abyśmy się ocknęli z obojętności naszéj i jak jeden stanęli przeciwko wrogom Kościoła św. — kto nie z nami, ten przeciwko nam, precz ze względami ludzkimi i bojaźnią. Hasłem naszym: B ó g, k o ś c i ó ł i p r a w d a. Żeby przy niem stać, nie potrzeba ani groźb, ani pressyi sfer wyższych kościelnych, jakto *Dziennik* stara się wmówić w publiczność. Bóg, kościół i prawda pociągają miłością i siłą wewnętrzną. Nie rozumie, kto inaczéj mówi. — *Ks Krępeć z Marzenina.*

IV.

Stanowisko duchowieństwa w sprawie wyborów do parlamentu cesarstwa niemieckiego.

Czy brakiem jasnego pojęcia rzeczy, czy też umyślném a tendencyjném wykrzywianiem jéj, spór powstały w społeczności polskiéj Wgo. Księstwa w skutek postawionego jasno oświadczenia duchowieństwa w przedmiocie wyborów do parlamentu niemieckiego, z każdym dniem więcéj się rozjątrza, a zgodę i porozumienie się wzajemne, w tak ważnéj chwili najpotrzebniejsze, niepodobnemi czyni. I czegóż chce duchowieństwo w swém oświadczeniu? Oto wypowiada, *że w przyszłych wyborach do sejmu cesarstwa niemieckiego nie da głosu na nikogo, ktoby dostatecznéj nie dał gwarancyi, że przy danéj sposobności występować będzie w obronie ich przekonań i interesów katolickich, czterema punktami deklaracyi p. Morawskiego objętych.*

Czy nie wolno duchowieństwu tego oświadczyć? Chyba dla tego nie wolno w Poznaniu, że panuje knut srozszy od moskiewskiego. Tu wolno krzyczeć i zohydzać Papieża, Arcypasterza, duchowieństwo całe, — zgoła wszystko, co katolickie, a księża powinni tylko temu potakiwać i swym nieprzyjaciołom za to nizkie bić pokłony. Bo gdyby nie tak było, — gdyby cokolwiek miano względu na duchowieństwo i jego przekonania w *Dzienniku pozn.* z dnia 14 Lutego Nr. 36 ogłoszone, a w gronie delegatów powiatowych przez P. St. Chłapowskiego odczytaniem listu duchowieństwa śremskiego z prośbą o uwzględnienie ich, objawione, czyliż ignorowanoby je prostem przejściem do porządku dziennego? *Gdyby katolickie przekonania duchowieństwa były przekonaniami komitetu wyborczego,* czyż godziło się przez usta P. przewodniczącego nazwać je *„uroszczeniem, na którego odparcie i na zachowanie solidarności“* radził się ściśle trzymać prawa, dla którego nietykalności oświadczenie duchowieństwa pominięto, a które na wniosek komitetu w téjże saméj chwili w § 20 regulaminu zmieniono?

Więc to *uroszczeniem* jest ze strony duchownych, jasna, prosta deklaracya, iż głosować będą tylko na takiego kandydata, który ich przekonania w znanych od dawna czterech punktach sformułowane bronić gotów, a nie *uroszczenie* ze strony owych panów żądać od duchownych, aby przeciw swemu przekonaniu i sumieniu głosowali? Widocznie nie zastanowili się panowie *solidarni* nad tém, ile w takowém wymaganiu jest tyranii moralnéj.

A cóż zawierają one tak zwane *cztery punkta?* Oto zawierają przekonania nietylko samych duchownych Księstwa Pozn., ale przekonania całego narodu polskiego i całego świata katolickiego. „Narodu polskiego największą chwałą była po wszystkie „czasy nieskażona wiara, gorące przywiązanie do św. religii „naszéj i zupełna uległość względem téj świętéj Stolicy, tak da-„lece, że nie może się nazywać Polakiem ten, kto z gorącą oj-„czyzny swéj miłością owego chlubnego nie łączy znamienia.“ Do synów tego narodu tak scharakteryzowanego przez Ojca św. Piusa IX odzywa się duchowieństwo i oświadcza, jeżeli chcecie byśmy z wami głosowali, dajcie nam kandydatów katolików — synom tego narodu przedstawia p. Stan. Chłapowski „iż istnie-„je w społeczeństwie naszém pewne rozdraźnienie, które grozi „rozdarciem jedności, wzywa zgromadzonych (delegatów powia-

„towych), aby przyłożyli rękę do przywrócenia znowu jedności, „albo przez porozumienie się z tymi, którzy uważani są za kie-„równików, lub przez usunięcie tych punktów które wywołują scysyą“ (*Dzien. pozn.* N. 36.) a p. Zyg. Szułdrzyński oświadcza ną to „ iż zgromadzenie nie może z nikim wchodzić w porozumienie“ a P. przewodniczący powiada, iż to *uroszczenia*, a komitet wyborczy „odzywając się do swych ziomków *w imie tak potrzebnéj w naszych stósunkach zgody*,“ nazywa to oświadczenie duchowieństwa „*głosem partyi*“, a koło sejmowe polskie „*uroszczeniami ultramontańskiemi*, i konstatuje jednomyślny *swój nań wyrok potępienia*;“ a p. Niegolewski *podszywającą się pod kościół intrygą*,“ a p. hr. Stefan Kwilecki „*koteryą i intrygą*,“ a nareście jakiś kapłan, pewnieć ten sam, który „poczytał sobie „za obowiązek *honorowy* przyznać się publicznie do autorstwa „listów umieszczonych w Dzien. pozn. przeciwko antynarodawéj partyi ks. Jozafat Biliński, który nie może jako katolik i do „tego duchowny być przeciwnym czteru punktom w programie „duchowieństwa umieszczonym, nie mogąc się przecież zgodzić „na sposób i na formę“ ich wręczenia, nazywa to wystąpienie duchowieństwa „*obskurną intrygą*“. A dopieroż Dziennik poznański mianowicie w długim artykule pod napisem: „agitacya ultramontanów“ nie posiada się już ze zgrozy i oburzenia i przychodzi nareście do téj konkluzyi: „Dążności więc ultramontanów“ (zawsze o tém oświadczeniu duchownych mowa) „jako *anti-„narodowe*, jako *szkodliwe i zgubne* dla polskości i narodowości „uważamy za święty (sic) obowiązek z całą energią odpychać, „szkodliwość ich wykazywać i społeczeństwo nasze przed niemi „ostrzegać. A są one jeszcze *szkodliwe* i dla samego kościoła „nawet. Każda klęska narodowości naszéj, jak wiadomo, odbija „się fatalnie i na losach kościoła, a do klęski wiodą nas *ultra-„montanie*“.

Taka wrzawa naraz podniesiona przeciw duchowieństwu *za zastrzeżenie się przed głosowaniem przeciwko sumieniu*, za zabiegi o kandydatów do poselstwa, którzyby dali gwarancyą katolickiego zachowania się na sejmie, ustraszyła posiwiałego w służbie kościoła i narodu ks. Franc. Bażyńskiego i młodego wikaryusza ks. Jozafata Bilińskiego, iż swe podpisy publicznie cofnęli z pod oświadczenia duchowieństwa.

Nie naigrawam się z Waszéj słabości, Bracia kapłani, ale boleję nad nią i mam nadzieję, że więcéj w skrytości serca płakać będziecie nad zgorszeniem danem przez odwołanie, aniżeliście żałowali danego podpisu.

Bo i czemże są owe cztery punkta stawione w deklaracyi duchowieństwa? Zostały one już w jesieni ogłoszone przez usta pana Morawskiego, i do dziś każdy się mógł nad niemi dostatecznie zastanowić i przekonać, że nie są *niczem nowem* w kościele katolickim, a iż od wieków *praktykowane są w narodzie polskim.*

Władza doczesna Papieża, wolność stowarzyszeń zakonnych, szkoły konfessyjne i świętość Sakramentu małżeństwa są więc wam, panowie *nieultramontani*, tak wstrętne i tak znienawidzone, iż nietylko się na takowe nie piszecie, ale nawet skoroście się dowiedzieli z zgromadzenia przedwyborczego kościańskiego, iż katolicy polscy W. Xięstwa Poznańskiego żądają od swych reprezentantów sejmowych w danym razie ich obrony, na przekór tymże zaczęliście przysposabiać przez *Dziennik pozn.* kandydaturę p. Kraszewskiego, którego literackiéj pracowitości i zasłudze nie uwłaczając, poznaliśmy przecież przeciwnikiem tych cztérech punktów. Wskutek tych nam katolikom nieprzyjaznych i prowokujących zabiegów waszych, *zmusiliście* duchowieństwo do oświadczenia, że na takich kandydatów głosować nie może. A to oświadczenie przez was samych *prowokowane* i w położeniu rzeczy przez was zgotowanem *konieczne*, nazwaliście *uroszczeniem, agitacyą ultramontańską, dążnością antinarodową*. Mogliście się sumienniéj obliczać z postulatami katolików w sprawie wyborów, jak przystało na kierowników jéj. Jeżeli zaś te postulata wam wcześniéj nie były znane, jak wypadało na reprezentantów narodu katolickiego, to przynajmniéj wtenczas, kiedy przez usta p. Morawskiego doszły do waszéj wiadomości, nie należało lekkomyślną i lekceważącą polemiką w *Dzienniku pozn.* i propagowaną kandydaturą p. Kraszewskiego do tego wystąpienia duchowieństwo prowokować. Nie zależało zaiste duchowieństwu na tém, by wam się tylko sprzeciwić, by udogmatyzowaną przez was solidarność rozbić, (choć bezwarunkowa solidarność możebna tylko jest tam, gdzie jest gwarancya nieomylności) i przyjęło postawioną przez was kandydaturę tych osób, których przekonania katolickie mu są niewątpliwe, a zastrzegło się przed głosowaniem na tych, o których katolicyzmie i przywiązaniu do sprawy kościoła katolickiego miało wątpliwość. Nie uwzględniliście tego oświadczenia, błachym formalizmem się składając, choć one tak kategorycznie i stanowczo było postawione, iż poza nim jedynego *non possumus* dojrzec było można. Nie uszanowaliście przekonań tak poważnéj części narodu, a przez usta komitetu wyborczego wypowiadacie, iż pragniecie reprezentować w sprawie wyborów całą społeczność. Więc w téj społeczności duchowieństwa znaczenie w oczach waszych już zeszło do zera, tak iż go reprezentować ani uwzględniać nie raczyliście. A kiedy tak przez was odepchnięte i w świętych jemu przekonaniach znieważone duchowieństwo zmusiliście do szukania sobie kandydatów poselskich, którzyby je wraz z ludem jego pieczy powierzonym, a szczerze katolickim, odpowiednio reprezentować umieli, tedy naprzeciw temu tak naturalnemu następstwu postępowania waszego lekceważącego katolicyzm w społeczności polskiéj, podnosicie z waszéj strony ogólny alarm, zdolny zastraszyć małodusznych i obałamucić ludzi bez zdania i sądu, ale nie tych, co siebie i swego obowiązku świadomi. Zastawiajcie się solidarnością patryotyzmu, my za nim dojrzemy nienawiść katolicyzmu, a rewelacye wasze, *intryg koteryjnych, tajnych istnie masońskich sprzysiężeń*, nie zdołają zmniejszyć i w oczach Ks. Józafata Bilińskiego wagi i powagi cztérech punktów.

Akceptujcie je, — a wtenczas zgoda, i na polu polityki wódzcie réj i nadal w społeczeństwie naszem, — nie przyjmujecie ich, — natenczas nie ma zgody, — my odstąpić od nich *non possumus*, bo jesteśmy *Polakami Katolikami.*

Ks. Gałdyński.

V. Z Jarocina.

„*Czy téż licho mi nadało, służyć z taką ruchawicą!*“ Takto sobie dzisiaj pono niejeden Dorosz gawędzi, użala się, ubolewając nad smutnem rozdwojeniem w obozie naszym z przyczyny antikościelnych dążności pseudo-narodowych polityków, nad postępowaniem *Dziennnika poznańskiego*, który najprostsze *Tygodnika katolickiego* orzeczenia, dotyczące wyborów do sejmu Cesarstwa, samowolnie nakręca, wykrzywia; który w nim ganił i gani wciąż ton mentorski, a sam w dyktatorskich kocha się insygniach, gromkie „*Quos ego*“ ciskając wszystkim na zapatrywania jego niepiszącym się. Alež, — *apage satanas! Dziennik* nie bawi się w prawodawcę, *Dziennik* jest tylko odbiciem uczuć opinii publicznéj, która — cóż to szkodzi — z niego dopiero *postnumerando* dowiaduje się, iż zasady przezeń podane mają być jéj własne. Bądź co bądź, przyznać trzeba, iż *Dziennik* w zapasach z *Tygodnikiem* walczy wspaniałomyślnie, przestrzega ściśle konwencyi genewskiéj z małemi wyjątеczkami — bo to słabość przyrodzona, — bije się, szturmuje, zwycięża, a zawsze oględny, zawsze układny. . . .

I o cóż to się tak *Dziennik* gniewa i szamoce, o cóż tak bardzo przeciw *Tygodnikowi* sroży? Podobno o to, że *Tygodnik* śmiał ogłosić wielu, bardzo wielu duchownych „Oświadczenie się“ za takimi tylko kandydatami do przyszłych wyborów Cesarstwa, którzyby się na znane 4 punkta kościańskie zgodzili i ich w razie potrzeby bronili. A czyż w tém coś tak zgubnego, niebezpiecznego, żeby aż gore dzwonić dla rzeczy ojczystych, żeby zwolenników programu kościańskiego obmierzłem im zkądinąd obrzucać anatematem, zowiąc ich za uczonymi-niedoukami „Targowicą?“ Rozważmyż tylko „Oświadczenie“ rzeczone bez uprzedzenia! —

Sami „Oświadczenia“ antagoniści przyznają, iż 4 punkta kościańskie, przedsobnie, objektywnie uważane, nic dla sprawy narodowéj szkodliwego nie obejmują, owszem są moralnie dobre, do religii przedewszystkiem się odnoszą, i — przeto na nie każdy katolik a zatem i oni zgodzić się muszą. Co do tego pozwalamy sobie mocno powątpiewać. „*Nomina* — mawiał Cycero — *sunt rerum notae*;“ dzisiaj przecież tego powtórzyć nie można. Dzisiaj trzeba między katolikiem a katolikiem ściśle rozróżniać, czego najwyraźniejszym dowodem: ultramontanin, klerykalny, konserwatysta etc. nieprzekładających wiary nad jakąbądź sprawę do-

czesną. Inni znowu mając ją także, ale naciągają tę wiarę swoją do okoliczności; uważając religią jako ten kapitał, „*von dem man in der Zeit der Noth die Zinsen beziehen kann*“ (Goethe); — więc nad tém, że katolik, co może nieomylności nie uznaje, pisze się *implicite* na 4 punkta kościańskie, aczkolwiek nie wszystkie są *de fide*, nad tém, mówię wolna dyskussya.

Dziennik i wszyscy, których on na pasku wodzi, zaręczają święcie, iż posłom naszym nigdy przez myśl nie przeszło, naprzeciw tym punktom występować; więc po cóż postawiać, określać to, co się samo przeż się rozumie a tylko godności katolika ubliża.(?) Na to przypominamy wprzód, iż czasu wotowania za jednością włoską“ jeden z onych punktów nadwerężono; daléj oświadczamy, iż nam *przedewszystkiem* o to chodzi, aby posłowie występowali a występowali nietylko biernie „postawą swoją,“ ale czynnie, głośno, tak, jakto czynią katolicy gdzieindziéj, jakto i oni sami czynili wtedy, kiedy nas do Rzeszy wcielano. Są bowiem chwile, w których można wszystko cierpliwie znosić, nawet będąc ultramontaninem; ale są téż i chwile, gdzie i najliberalniejszemu liberałowi otwierają się usta do odpowiedzi na rozcież. A taką chwilą jest czas obecny, czas lekceważenia praw odwiecznych, czas ucisku Kościoła. —

Skoro zatém punkta kościańskie, ile że religijne, w niczém swobody narodowéj nie ścieśniają, a wszyscy Polacy — katolicy im potakują (*tacite*), czemuż więc jawnie za niemi oświadczyć się nie chcą przedstawieni przez komitet do krzesła poselskiego, czemuż ich wobec nienawistnych żywiołów na sejmie Cesarstwa bronić się wzdrygają czy nawet sromają?! Wszakżeż my programy ich polityczne zawsze, prawie na oślep przyjmowaliśmy, poświęcając nieraz z ubliżeniem godności przekonania swe własne dla tak nieubłanéj solidarności! — wszakżeż my i dzisiaj kandydatów liberałów, sprzyjających rezolucyi kościańskiéj, przyjmujemy za swoich! Czemuż tedy, pytam znowu, nie chcą przychylić się do naszych żądań słusznych, czemuż nas aż potępiają?! Ha!.... rozumiemy! Lękają się utraty wolności, samodzielności, hegemonii; marzą im się już wieki średnie, a otóż i złowrogie inkwizycyi widmo! Lecz niech się nie trwożą przedwcześnie! W polityce my im praw dyktować nie myślimy i nie będziemy, ale o zasady religii sw. gorąco upominać się będziemy, choćby i na sejmie. Jeżeli przecież nie będą mogli „pić herbaty bez — brewiarza,“ będzie za to — słuchajcież, — bezpłatna dyspensa na mięsne obiady w Piątki!!... Czyż może nadto przestrasza ich to późne narodzenie się „Oświadczenia?“ O! zapewniamy ich, iż byłoby to osławione „Oświadczenie“ wcześniéj światło dzienne ujrzało, gdyby tylko p. Kraszewski, sumienia katolickie z polecenia Kulczyckiego drażniący, prędzéj był się na liście kandydatów pojawił. — Ale to pewnie najniezawodniejsza, że wstrętne są im osoby, które na widok z jednéj strony niebezpieczeństwa, a z drugiéj obojętnego na zwiędłych laurach wypoczynku wszystkich interesowanych, pierwsze poczuły się do obowiązku i „Oświadczenie zainicyowały. W każdym razie nie mają ani cienia słuszności, boć znana dewiza: Nie patrz, kto mówi, ale co mówi.“

Opozycyjni nasi narodowcy z światowładnym *Dziennikiem* na czele szukają w tém racyi i cieszą się niezmiernie, iż — chwała Bogu! (sic!) — nie wszystko duchowieństwo podpisało, co więcéj, kilku swoje *placet* cofnęło. Prawda, tak rzeczy stoją! Nie dziwiło nas téż wcale, iż odwołał ksiądz młodzieńczéj fantazyi, krótkowidzący, bez doświadczenia, zasad chwiejnych, usposobienia odwołalnego..... lecz żeby ktoś w wieku dojrzałym, po niejednéj burzy, niejednym zawodzie, uważany może za wytrawnego, mógł rewokować i w swéj rewokacyi „pospiechem“ się zastawiał, i okolicznościami uniewiniał i wobec przemożenia ducha, jak sam przyzna — niekościelnego, na pośredniem jakiemś stawał stanowisku, tegośmy pomni wyroku, zawartego w słowach: quia nec callidus, nec frigidus etc., w kapłanie, zkądinąd zasłużonym, ani przypuszczali, ani się w ogóle spodziewali. Cokolwiekbądź, my sądzimy, iż punkta kościańskie wcale przez to zachwiane nie zostały, a „Oświadczenie“ nasze, któremu wiary dotrzymamy, jak stoi, tak stoi. Toć i po odtrąceniu negujących i rewokujących „Oświadczenie,“ pozostanie zawsze potężna jeszcze sumka kapłanów, — nie wiadomo tylko, czy „zdrowych,“ — wraz z całym ludem, nieomal milionowym, a téj liczbie *Dziennik* teraz niezawodnie zechce już odjąć miano „k o t e r y j k i,“ udzielić zaś łaskawe pozwolenie stawiana wniosków, w sobie już usprawiedliwionych. Następnie zwracamy na to uwagę, że jeżeli głosowanie powszechne, ten czynnik w życiu politycznym nie dość jeszcze według uczonego kardynała Wisemana wypróbowany i określony, stanowić ma o woli ludu — jak tego chcą pseudo nasi katolicy o państwie papiezkiem, że tedy przynajmniéj raz *Dziennik* i spółka wyraźnie o katolickiem usposobieniu publiczności polskiéj przekonać się powinni i nie tak lekceważąco w przyszłości jéj życzeniami pomiatać. —

Że solidarności narodowéj nie zrywamy, tego dowodzi okoliczność, że i my na Polaka ale Polaka-katolika szczérego głosować będziemy. Przeciwnie powiemy: *Dziennik* podkopuje naszą spójnią narodową, którąmeśmy stali jako słup spiżowy, bo podszczuwa ciągle przeciw duchowieństwu, Władzy zwierzchniczéj, a katolicyzm po prostu wyśmiewa, chociaż tyle posiada znajomości stósunków, że „co katolik, to i Polak“ przyjętą u nas jest zasadą. O apostole wolności, braterstwa i wyrozumiałości! Kiedy Polaków wypędzają z Alzacyi, wtedy wiesz co robić, wtedy udajesz się o pomoc dla nich niepoddanych nawet do tego, który ci do smaku nie przypada, ale kiedy najwyższego twego Ojca duchownego obdzierają, prześladują, a współziomkowie twoi, reprezentujący władzę duchowną za tym ojcem swym u pana, którego są poddanymi, usilnie się wstawiają, to ty wtedy masz tylko szyderczy uśmiech politowania i niemałą dozę obelg i zniewag na „Wersalskich rycerzy zabiegi.“ „*Et haec meminisse juvat.*“ *Ks. Kłoś.*

VI. Ze wsi (w dzień św. Macieja).

W obec niegodnéj agitacyi *Dziennika Poznańskiego*, ubliżającego godności duchowieństwa obu archidyecezyi, a mianowicie Najdostojniejszemu Zwierzchnikowi naszemu duchownemu, w różnych artykułach, bądź to pod nazwą korespondencyi z prowincyi, bądź z nad granicy Królestwa Polskiego, — niepodobną jest rzeczą, aby znalazł się choć jeden kapłan któryby przeciw zuchwalstwu *Dziennika* nie zaprotestował, konstatując głośno solidarność swoją przez przystąpienie do znanego na cztérech punktach opartego programu z powodu zbliżających się wyborów do sejmu.

Utrudniona, a raczéj całkiem przerwana dotychczas komunikacya z pocztą nie dozwoliła mi w odległym zakątku wiejskim mieszkającemu dołączyć mego nazwiska do licznych ścisłą już solidarnością połączonych współbraci duchownych, i dla tego dziś dopiero, pomimo wielkiéj jeszcze trudności w przeprawie do poczty, przesłałem telegramem moje oświadczenie, które nadto na niniejszéj drodze bliżéj uzasadniwszy, łączę zarazem najusilniejszą prośbę, którą oddawna w sercu z wielkiém upragnieniem noszę i jaką zapewne w myśli licznego zastępu duchowieństwa archidyecezalnego czynię:

„aby Szanowna Redakcya chwalebny swój zamiar przed paru laty objawiony założenia codziennego pisma czasowego, resp. zamienienia *Tygodnika katolickiego* na *Dziennik katolicki*, co rychléj do skutku przywieść zechciała, bo jeźli kiedy, to w czasach obecnych jak największa okazuje się tego potrzeba“.

Wiadomo mi bardzo dobrze, iż podobne przedsięwzięcie wielkiego wymaga zachodu i nakładu, lecz jeśli pismo świeckie, nurtujące powagę Kościoła św. istnieć może p r z e z a k c y e, czemużby pismo katolickie w kraju przeważnie katolickim na téjże drodze nie mogło zapewnić sobie egzystencyi? — Rozdzieliwszy zaś obszerny materyał całotygodniowy na jednoarkuszowy egzemplarz, wystarczyłby już na parę dni tygodnia, i małoby nie dostawało pokarmu duchownego, aby *codziennie* nasycać zgłodniałych wśród téj puszczy coraz bardziéj panoszącego się liberalizmu „*Dziennika*“, którego buta bez granic na wskroś przenika każdego prawego katolika, zmuszonego koniecznością w braku innego codziennego pisma, tą nędzną karmą, jaką nam *Dziennik* codziennie podaje, zasilać się w miejscowéj i zagranicznéj polityce.

Już przeto ze względu téj wielkiéj posuchy jaką zwykle „*Dziennik*“ swym czytelnikom podaje, zdaje się powodzenie innego codziennego czasopisma zapewnionem, a to tém bardziéj w obecnych czasach, gdzie to pismo w otwartym wystąpiło boju, i swojém przeciw katolicyzmowi wrogiém występowaniem wszystko co szczérze katolickie do tém ściślejszéj pcha solidarności, i tém większe łaknienie *codziennego pisma katolickiego* wywołuje, o które i ja w imieniu wielu ośmielam się wołać, z tém pragnieniem, aby głos ten nie był głosem wołającego na puszczy, ale raczéj jako głos dzisiejszego apostoła św. rozbrzmiał daleko, a przynajmniéj wśród licznych współbraci duchownych, a już ci sami „*unitis viribus*“ to *upragnione codzienne czysto katolickie czasopismo* utrzymaćby mogli przy pomocy Bożéj. *X. J. Talaczyński.*

Korespondencya Genewska o liście Najprzew. ks. Prymasa.

Pismo centralne dla spraw katolickich *Correspondance de Genève*, umieszcza w numerze swoim 25 z daty 24 lutego list z Rzymu, który w tłómaczeniu podajemy:

„Napotykamy w dziennikach wspaniały list ks. Ledóchowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, do jednego z najgorliwszych obrońców Kościoła p. Kajetana Morawskiego napisany. Chodzi w tym liście o wybory do parlamentu cesarstwa niemieckiego. Podzielamy się z wami wrażeniem, jakiegośmy doznali czytając pismo księdza arcybiskupa. Ks. Ledóchowski, jak każdemu wiadomo, po wielkich sukcesach w zawodzie dyplomatycznym w służbie Stolicy Apostolskiéj, powołany został przez Piusa IX na stolicę prymasowską gnieźnieńsko-poznańską właśnie w chwili, gdy z jednéj strony Polska wychodziła ze strasznych wstrząśnień powstania narodowego, gdy z drugiéj po śmierci ostatniego Arcybiskupa powstał był konflikt między dwoma kapitułami a rządem pruskim. W takiém położeniu rzeczy Ojciec św. chcąc położyć koniec szkodliwym sporom, pozbawił się choć niechętnie usług księdza Ledóchowskiego i posadził go na ważnéj stolicy, gdzie potrzeba było i cnót pasterskich i taktu politycznego. Początki rządów nowego arcybiskupa szły ciężko między sprzecznemi a z trudnością mogącemi się dać zaspokoić wymaganiami; ale ks. Ledóchowski zwyciężył przeszkody i obecnie zdobył sobie wyborne położenie, co stanowi należytą nagrodę cnót jego i zdolności. Lud wierny, prawdziwy lud kocha go jak ojca, ze swéj strony rząd pruski pokazuje mu uszanowanie godne uznania.

Nie traćmy z oczu, że ks. Ledóchowski przybył do Polski we dwa lata zaledwo po po zaciętéj walce, walce nieszczęśliwéj, która krwią i gruzami całą część kraju zostającą pod panowaniem rossyjskiém okryła. Wstrząśnienie to poruszyło oczywiście i inne części po całéj ojczyźnie, a więc i Księstwo poznańskie. Przyjaźń rządu berlińskiego z rządem petersburskim, pomoc jakiéj w ciągu powstania pierwszy drugiemu udzielał, podrażniły ludność poznańską. Ztąd poszło, że ks. Ledóchowski znalazł się w jak najtrudniejszém dla biskupa położeniu. Trzeba było koniecznie uspokoić wzburzenie umysłów śród ludności, nie obrażając jéj przyrodzonych uczuć, zarazem wskrzesić uszanowanie dla władzy. Wszyscy wiedzą z jaką roztropnością, z jakim taktem i jaką siłą wywiązał się z tego zadania. Za przybyciem znalazł duchowieństwo wyborne, pobożne, gorliwe, wierzące, obronę religii zdolne posunąć do męczeństwa, ale wplątane w agitacye polityczne w skutek szkaradnego prześladowania polityczno-religijnego, jakiego się Rosya względem Polski dopuszcza. Temu złemu musiał Arcybiskup niezwłocznie zaradzić, i uczynił to, zakazując księżom mięszać się do polityki. Duchowieństwo odtąd usunęło się na bok, zwłaszcza przy wyborach. Wywołało to wielkie gniewy i posunięto się do oskarżeń, że ks. Arcybiskup zaprzedał się, że religię poświęca, że toruje drogę protestantyzmowi. Jemu chodziło o rzecz główną, więc na wrzaski nie zważał. Wiedział, że wybory często wracają, podczas gdy wzburzenie polityczne ciągle podsycane może nie mieć końca. I nie ustąpił. Opatrzność pozwoliła, że dokonał dzieła naprzód, nim się okazała dla Kościoła św. potrzeba, iżby duchowieństwo wzięło udział w sprawach publicznych, które wszędzie tak silnie na przeznaczenia katolicyzmu wpłynąć mogą.

Owóż, już przez to, że odznaczył wyraźnie posłannictwo duchowieństwa w przyszłych wyborach, i warunki, pod któremi wiernym głosować się godzi, ksiądz Arcybiskup Ledóchowski oddał nową i wielką usługę sprawie Kościoła i sprawie kraju swego.

Tu autor podaje treść listu ks. Arcybiskupa do pana Morawskiego i czyni następujące uwagi:

Jeźli ks. Arcybiskup gnieźnieński, on, który umie, jak to cała przeszłość jego pokazuje, szanować wszystkie konieczne względy, i który z gorliwością apostolską, wdziękiem w obcowaniu i powagą, roztropność męża stanu łączy, uznał, że potrzeba tak stanowcze oświadczenie w obec duchowieństwa swego, ludu swego i rządu postawić, znak to, że nadeszła chwila czynnego wystąpienia dla katolików, i że godzina wybiła. W téj mierze przykład dostojnego prymasa poznańskiego przekonywająco przemawia.

List rzymski tak się kończy:

Pisząc list swój do P. Morawskiego, ks. Arcybiskup przeczuł, jakoby myśl, którą Ojciec św. przed kilku dniami w mowie swojéj do kaznodziei postnych rozwinął. Dał on im za godło wyrazy: *Agere et pati Christianorum est.* Do cierpienia hasła nie trzeba, nieprzyjaciele nasi obarczają nas sami boleściami, ale do działania potrzebny jest znak, że przyszła chwila. Gorliwości nie brak między nami, co się zaś tyczy sądu o chwili właściwéj, ten zostawiać powinniśmy władzom naszym.“

— Odbieramy następujący artykuł:

Już na przeszłéj sesyi sejmowéj groziła katolikom partya nieprzyjaciół wszelkiéj wiary. Znany p. Gneist użył swéj powagi jako prawnik, próbując dowodzić, że sprawiedliwość katolikom w konstytucyi pruskiéj zabezpieczona, nie jest prawomocną; twierdził on bowiem, że każdego czasu użyć można przeciw katolikom Starych praw, zapomnianych, dawniéj w Prusach przeciw Kościołowi katolickiemu wydanych. Radzi p. Gneist te zapomniane prawa powskrzeszać, nie pomnąc na to, że w Anglii nawet, gdzie przez długie wieki tak wiarę prześladowano, dzisiaj wstydzą się praw drakonicznych używać, co już zupełnie poszły w zapomnienie.

Katolicy w Niemczech widzą jasno grożące im w Izbach niebezpieczeństwo, wiedzą bowiem o planach nieprzyjaciół Kościoła, aby owych słusznych i sprawiedliwych praw w konstytucyi zastrzeżonych nie dopuszczać do wykonania i nie pozwolić na wprowadzenie ich w konstytucyą cesarstwa niemieckiego. Chcą oni $13\frac{1}{2}$ miliona katolików należących do tego cesarstwa słusznych praw pozbawić i zgnieść ich do reszty, jak się to w księstwie Badeńskiém stało. Partya tak nam nieprzyjazna składa się ze wszystkich liberałów, różnowierców i żydów w Izbie zasiadających, a na nieszczęście wspieraną jest nawet przez tak zwanych katolików-liberałów. Ale czémże są ci katolicy liberały? Oto ci wszyscy, którzy na łonie Kościoła św. katolickiego narodzeni i w nim ochrzceni, zamiast trzymania się jego zasad, hołdują wyobrażeniom tak zwanego ducha czasu i fałszywego postępu, i niemi są w religii, w naukach, w prawodawstwie i w polityce wskroś przejęci.

Katolicy na Sejmie obecnym w Berlinie zebranym postanowili zawczasu od rożącego niebezpieczeństwa się bronić. Na Opatrzność bozką rachując, czuwają sami, aby nieprzyjaciel niepowetowanéj szkody nie uczynił. Wybrano więc komitet do kierowania wyborami, na którego czele stoją P. Savigni, były minister we Frankfurcie, Radzca Kehler i P. Reichensperger. Prócz tego walczą jeszcze inni i poseł Malinkrodt, P. Windhorst, były minister hanowerski. Popiera ich także czynny ks. Müller, który od pięciu lat broni tak mężnie w Berlinie sprawy Kościoła katolickiego słowem i pismem jako wydawca *Maerkisch Kirchenblatt.*

Komitet ten wyborczy katolicki w Berlinie żąda od wszystkich co mają być reprezentantami ludności katolickiéj, aby istotnie dawali sumienne rękojmie wierności swéj dla Kościoła, wszystkich zaś takich, co w swojém życiu publicznym pokazali się *oziębłymi* w rzeczach wiary, na kandydatów poselskich komitet katolicki nie przypuszcza. We Wrocławiu ksiądz Spiske czuwa nad wyborami w téj saméj zasadzie.

Głównie idzie katolikom o te punkta.

1. Niezawisłość Ojca św. i przywrócenie mu posiadłości.
2. Zachowanie charakteru religijnego i konfessyjnego wszystkim szkołom i zależności szkoły od kościoła. Wiadomo, że na Szlązku traktatami z Austryą zasady te były zabezpieczone.
3. Zachowanie charakteru religijnego małżeństwa, a zatém niedopuszczenie zaprowadzenia ślubow cywilnych.
4. Wolność stowarzyszeń katolickich rozciągnięta do wszelkich zgromadzeń zakonnych obu płci.

Taki przykład, jaki dają katolicy w Berlinie, na całym Szląsku w Westfalii i nad Renem, ileż ściągnąć może błogosławieństwa na kraj cały w nagrodę odwagi w obronie zagrożonych praw Kościoła!

X. W. M.

— W piątkowym (51) num. *Dziennika pozn.* trzéj księża z dekanatu pleszewskiego: ks. Ruszkiewicz, ks. Kałuba i ks. Binert „oświadczają publicznie, że nie tylko podpisów swoich nie położyli pod protestacyą (?! *R. T.*) przeciwko delegatom na sejm Rzeszy niemieckiéj, lecz nawet protestacyi żadnéj nie widzieli, ani wezwania do podpisów nie odebrali.“

Przejrzawszy listy i telegramy z podpisami, które przechowujemy starannie, znaleźliśmy następujący telegram od ks. dziekana Basińskiego z Turska z dnia 13 lutego:

„Sämmtliche Geistliche des Pleschener Decanats treten bei.“

Basiński.

Na mocy tego doniesienia wydrukowaliśmy pod „Oświadczeniem duchowieństwa“ wszystkich księży dekanatu pleszewskiego.

Dziennik pozn. nie posiada się z radości; — co dawno przeczuwał, o czym mu zaraz mówiono — sprawdziło się: podpisy przez nas ogłaszane pomnożyły się do takiéj wysokości tylko „cudownym“ sposobem. Teraz ma dowód, (a pociesza się, że ich będzie więcéj), iż duchowieństwo całe jest jego, a ultramontanów garść tylko, koterya — nic nie znacząca. *Dziennik* z wielkiéj uciechy aż przytomność traci: wszystko co pisze z powodu powyższego publicznego oświadczenia trzech księży dekanatu pleszewskiego, którym o chałas chodziło, nie o odwołanie, boby to byli uczynili w *Tygodniku,* świadczy tylko o ślepéj zaciekłości i o złéj wierze bez granic radykalizmu, który tyle już prób złożył biegłości swéj w fałszach i zmyślaniu, a który zdolen na wszystko się odważyć, radby przeciwnikom swoim te niezaszczytne przymioty łaskawie przypisać.

— Trudność jaką mieli niektórzy kandydaci, żeby zdać tłomaczenie ze swoich przekonań, pokazuje tylko naszą niedojrzałość polityczną. Nie chodziło tu o godność osobistą kandydatów, ani o żaden regulamin, chodzi po prostu o jeden z najniezawodniejszych przywilejów przysługujących wyborcom. W żadnym kraju kandydaci nie odmawiają odpowiedzi, bo wyborcom nie wystarcza reputacya ogólna i winni sami bliżéj się przekonać o wszystkiém, zanim w sumieniu się skłonią dać głos albo odmówić głosu. Szczególniéj ci, co się nachylają ku nieufności, mają powinność dostatecznie się oświecić, aby nie popełnili niesprawiedliwości. Samże *Dziennik* doniósł, że niemieccy wyborcy pana Kennemana otrzymali z jego strony objaśnienie. Kwestya jest bardzo ważna. Zwracamy na nią baczność *Gazety toruńskiéj,* bo od *Dziennika* trudno nam spodziewać się należnego jéj ocenienia. Obecnie ze strony duchowieństwa tylko wyborcy stawiali kandydatom zapytania.

— Czytamy w *Gazecie toruńskiéj:*

„Przeglądając ostatnią *Sobótkę* z 18 bm. napotkaliśmy w niéj kilka miejsc, których nie podobna niepowtórzyć, choćby tylko dla tego, aby zakonstatować, co się niekiedy u nas pisze i drukuje.

I tak jest tam artykuł „z podróży przez J. Gordona.“ Autor opisuje wrażenia, jakie na nim sprawiła Genewa, mówi też o filozofie J. J. Rousseau i tak pisze dosłownie: „Patrząc na płytę czarnego marmuru na ubogim domku autora Emila, na któréj wyryto te proste słowa: Tutaj urodził się J. J. Rousseau 28 czerwca 1712. zadałem sobie mimowolnie pytanie: dla czego nie kanonizują takich ludzi zamiast kanonizować mistrzów świętéj inkwizycyi?“ — Nie myślimy bynajmniéj nikomu odmawiać wolności sądu w ocenieniu zasług i błędów pisarza jakiegobądź i człowieka, ale żądać można, aby oceniający miał jakieś stanowisko i był logiczny i konsekwentny. Jak wiadomo, kanonizują ludzi w kościele katolickim tylko; trzeba więc być bardzo naiwnym, aby żądać, a choćby tylko „pytać się,“ dla czego kościół katolicki nie kanonizuje takich ludzi, jak Rousseau; również być naiwnym trzeba, aby coś podobnego w *Sobótce* zamieszczać. Zapewne to ma być stanowisko katolicko-liberalne, może nawet „polsko-katolicko-liberalne.“

— Z korespondencyi poznańskiéj do *Czasu* wyjmujemy następujące rzeczy:

Artykuł niedzielny *Dziennika* o czterech punktach, o programacie duchownych, usiłuje być złośliwym, a jest bardzo słabym. Niepojętem jest bowiem, by publicysta obecnych czasów mógł twierdzić, że kwestya władzy świeckiéj Ojca św. poruszoną nie będzie; nie masz zebrania politycznego kilku ludzi, by poruszaną nie była, a w parlamencie reprezentującym 30 milionów ludności poruszoną być nie ma? O szkołach wyznaniowych twierdzi *Dziennik,* że są w interesie narodowym; tém lepiéj, po cóż się więc zżymać, przecież my twierdzimy z głębi serc polskich, że wszystkie cztery punkta są w interesie narodowym naszym postawione. O małżeństwie cywilnem mówi *Dziennik,* że o tém i mowy nie ma; chyba więc nie czyta programów liberałów niemieckich: wszędzie w nich wprowadzenie małżeństwa cywilnego, jako konieczny postulat. Ostatecznie, mówi *Dziennik,* że będąc za wolnością wogóle, wszyscy przyznają i wolność stowarzyszeń zakonnych: otóż znów fakt niesłychanéj niewiadomości ze strony publicysty, który zapomina, że ów sławny liberał niemiecki Gneist, wielce w pewnych sferach popularny u nas, robił wnioski w izbach, a licznemi petycyami liberałów z Niemiec był popartym!

Czyż godzi się takiemi argumentami, przybranemi w wielkie frazesy, łudzić publiczność naszą? Albo więc te 4 punkta są arcyważne, a wtedy katolicy-Polacy mają obowiązek, przy nich obstawać; albo, jeźli nie są ważne — jak to *Dziennik* w ostatnim Nrze chce wykazać — więc czemu tak się na nie rzuca, czemu przeciw nim tak szermuje? *Dziennik* twierdzi, że to ze strony katolików, tylko *ballon d' essai.* Myli się mocno, zaręczamy mu uroczyście, że to sztandar, koło którego skupiwszy się katolicy-Polacy rozbić się już więcéj nie dadzą, a zwłaszcza argumentacyą *Dziennika.*

Dziennik wiewa z hałasem sztandarem narodowym, chcąc się nim zakryć. Zaręczamy mu, że nam katolikom go nie wytrąci, że go porówno z nim dzierżymy i bronić będziemy, ale sztandar czysty taki, jaki powiewał w świetnéj przeszłości naszéj, nieskalany ani frygijską czapką rewolucyi, ani szmatami liberalizmu, racyonalizmu, materyalizmu niemieckiego.

W ostatecznym jednak rezultacie katolicy-Polacy u nas winniby obecnemu *Dziennikowi* zawotować, by użyć miłego wyrażenia, plebiscyt dziękczynny; nikt ich silniéj nie rozbudził z odrętwienia, nikt lepiéj nie skupił i do działania nie skłonił, jak wyzywająca kandydatura *Dziennika,* jak ciągła podjazdowa wojna przeciw kościołowi i jego dostojnikom, jak epitety „rak,“ „koterya,“ „partya“ hojnie udzielane i duchowieństwu naszemu i wszystkim katolikom. Piękny to sztandar narodowy, który *Dziennik* podnosi, kiedy wobec niego w Polsce duchowieństwo, katolicy, są „rakiem, koteryą!“

— Umarł przed kilku tygodniami kardynał Orfei arcybiskup Raweny. Urodzony w r. 1800, kardynałem został w r. 1858 a arcybiskupstwo raweńskie objął po kardynale Falconnieri, którego w r. 1859 zmartwienie z grabieży Romanii i legacyi przez Piemontczyków o śmierć przyprawiło. Kardynał Orfei wielu utrapień na trudném swojém stanowisku doznał.

Oświadczenie duchowieństwa.

Następujący duchowni nadesłali obecnie swoje podpisy:

Ks. dziek. Kentzer z Szubina, ks. Kuczyński wik. z Szubina, ks. dziek. Nawrocki z Kotłowa, ks. prob. Zawidzki z Rogaszyc, ks. prob. Zawadzki z Bukownicy, ks. prob. Strybel z Grabowa, ks. Dobrosiński wik. z Grabowa, ks. prob. Majewski z Ostrzeszowa, ks. Szenic wik. z Ostrzeszewa, ks. prob. Wawrowski z Kobylogóry, ks. prob. Maszewski z Parzynowa, ks. prob. Zygmanowski z Mikorzyna, ks. prob. Iwaszkiewicz z Mixstatu, ks. Pasikowski wik. z Kotłowa, ks. Tomaszewski kapelan z Wróblewa, ks. prob. Kowalski z Czeszewa, ks. prob. Konitzer z Duszna, ks. Malak kom. z Rzudkwina, ks. Michałowski prob. z Markowic.

Korespondencye Redakcyi.

Ks. P. w W. Odebraliśmy. Kon. OO. D. w J. Odebraliśmy.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.